Świat Zwierzęcy



CENA 1 ZŁOTY

KWARTALNIK

Nr. 1 • Rok IX

WARSZAWA

ORGAN ZJEDNOCZENIA TOWARZYSTW OPIEKI NAD ZWIERZĘTAMI R. P.

Lista członków Zarządu Głównego Zjednoczenia T-stw Opieki n. Zwierzętami

ZARZĄD HONOROWY:

1. Adelstein Jerzy, Nacz. W-łu, ul. Bagatela 10, tel. 8-79 04
2. płk. Halicki Kazimierz, ul. Rakowiecka 57, tel. 8-14 48
3. Iszora Wacław, Starosta, ul. Targowa 15, tel. 10-12-23
4. Lenkiewicz Albin, ul. Pańska 38, tel. 6-66-08
5. Lewandowska Maria, ul. Polna 74
6. Lehrowa Cecylia, ul. Długa 21, tel. 11-74-13
7. Rostek Ignacy, Naczeln., ul. Kawęczyńska 16, tel 10-01-87
8. Dyr. Olszewski Antoni, ul. Trębacka 10/11,
9. vacat

ZARZĄD GŁÓWNY URZĘDUJĄCY — PREZYDIUM:

1. Prezes: Sędzia Karyory Jan, ul. Warecka 14, tel. 2 56 05
2. V-Prezes: Dr. Zawadzki A., ul. Szczygla 9, tel. 6 93-45
3. V-Prezes: Dr. Tryjarski Eugeniusz, ul. Skorupki 14, tel. 8-28 47
4. V-Prezes: Krzewski Lucjan, w Grudziądzu, zamiejscowy
5. Sekretarz: Wierzbicki Jan Robert, Górnośląska 4, tel. 2 38 38—9-34-78
6. Zast. Sekret.: Prok. Zimiński Wł., ul. Warecka 14, tel. 2-56-05
7. Skarbnik: Niemyski Kazimierz, ul. Polna 64/81, tel. 6 10-34—7-12-34
8. Zast. Skarbn.: Dr. Mackiewicz Antoni, ul. Filtrowa, tel. 8-59 85

CZŁONKOWIE ZARZĄDU:

9. Fels Adam, Plac Grzybowski 7, tel. 6 82-57—2 04-21
10. Inż. Gorzelański Czesław, ul. Willowa 8/10, tel. 10-12 64—8-40-70
11. Dr. Gryminski Ignacy, ul. Al. Jerozolimskie 79, tel 9 82-82
12. Inż. Kibortt Dominik, ul. Al. Jerozolimskie 37, tel. 8-33 33
13. Radca Łyszczyk Jan, ul. Mokotowska 65
14. Maszewska-Knappe Janina, ul Hoża 37, tel. 9-34-75
15. Inż. Matecki Tadeusz, ul. Szara 14, tel. 7-17-73
16. Śliwińska Władysława, ul. Piusa XI 14a, tel. 8 09 09
17. Wiercińska Helena, Al. Jerozolimskie 53, tel. 9 95-28—8 59-06
18. Dyr. Rewieński Zygmunt, ul. Trojdena 1, tel. 9-10-50
19. Gen. Zaruski Marian, ul. Krasińskiego 3, tel 12-76-09
20. Mec. Sliwiński, ul. Piusa XI 14a, tel. 8-09 09

Z PROWINCJI:

21. Pankowiak Florian, Bydgoszcz
22. Janiec Józef, Kielce
23. Buniewiczowa Jadwiga, Lublin
24. Sztab Marian. Równe

ZASTĘPCY:

1. Mjr. Janikowski Jan, Anin k/Warszawy
2. Prof Niewiadomski Stanisław. Al 3 go Maja 5
3. Inż. Duszyński Karol, ul. Białostocka 20, tel. 10-26-26
4. Parasiewicz Michał, Al. Jerozolimskie 45, tel. 9-82-32

ZASTĘPCY Z PROWINCJI:

1. Landsberg Konrad, Łuck
2. Roth Wiktor, Brześć nad Bugiem

Skład Zarządu Z. T. O. n. Z — Oddział w Warszawie podajemy na str. 3 okładki.

Nr. 1 Warszawa — 1937 Rok IX

ŚWIAT ZWIERZĘCY

ORGAN ZJEDNOCZENIA TOWARZYSTW OPIEKI NAD ZWIERZĘTAMI R. P.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, OLESIŃSKA 5. TELEFON 8-65-73.

Szanownym PP. Członkom Z. T. O. n. Z., Czytelnikom „Świata Zwierzęcego“, oraz Sympatykom idei Z. T. O. n. Z. życzymy „Wesołego Alleluja“.

REDAKCJA.

Struktura Zjednoczenia Towarzystw Opieki nad Zwierzętami Rzeczypospolitej Polskiej.

Przystępując do wielkiego dzieła połączenia w jedność dwu obok siebie istniejących i działających na terenie ochrony zwierząt stowarzyszeń, stowarzyszeń największych na terenie Rzeczypospolitej — Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami i Polska Liga Ochrony Zwierząt przez swych przedstawicieli we wspólnej komisji, po uzgodnieniu ogólnych zasad łączenia się, stanęły wobec zagadnienia struktury i organizacji tworzonego nowego stowarzyszenia. W ramach tego szczupłego artykułu nie ma miejsca na omawianie przyczyn, które skłoniły obie organizacje do połączenia się, — przyczyn było tak wiele i wszystkie one były tak oczywiście zrozumiałe, że wystarczy, iż przytoczę jedną, odtworzoną w naszym starym polskim przysłowiu „w jedności siła“; artykuł niniejszy, który traktuję jako pierwszy z kilku referatów, poświęconych omówieniu struktury Zjednoczenia T. O. n. Z. i toku pracy w jego oddziałach, a które kolejno ukażą się w wydawnictwie Zarządu Głównego, — przeznaczam na przedstawienie charakterystyki ogólnej statutu Zjednoczenia, przyjętego i uchwalonego przez pierwsze organizacyjne Walne Zgromadzenie Zjednoczenia T. O. n. Z. R. P. i zatwierdzonego przez Komisariat Rządu m. st. Warszawy decyzją z dnia 22 kwietnia 1936 r. za Nr. Sp. II — 3 623.

Najprostszym zdawałoby się wyjściem przy połączeniu dwu stowarzyszeń byłoby rozpatrzenie obowiązujących statutów obu organizacji, wybranie z nich jednego, uznanego za lepszy i przyjęcie go jako statutu całości. To pozornie najlepsze wyjście nie znalazło zastosowania — i słusznie, gdyż po pierwsze — stwarza ono pozory pochłonięcia jednego stowarzyszenia przez drugie, czego obie istniejące dotychczas organizacje, łączące się na zasadzie równy z równym, bezwzględnie chciały uniknąć, a po drugie, i co nawet posiadało większe znaczenie, żaden ze statutów dotychczasowych nie odpowiadał wymogom chwili, żaden z nich nie był takim, któryby ujmował jasno i przejrzyście istniejące i uświęcone przez zwyczaj instytucje, metody i środki wspólnej pod względem ideologicznym naszej akcji.

Trzeba zaznaczyć z całą otwartością, że statuty obu stowarzyszeń były przeżytkami. Wartki potok życiowy poczynił tak znaczne wyrwy w glebie pierwotnego układu obu stowarzyszeń, że w większości wypadków, statut,—zasadnicza rama stowarzyszenia—był tylko wspomnieniem kiedyś istniejących przepisów, które z reguły były omijane, a pozornie tylko zachowywane przez pobieranie ex post uchwał Zebrań Ogólnych, aprobujących pewne poczynania Zarządów, wychodzące po za ramy statutowe, lub też dających szerokie pełnomocnitwa na przyszłość. Kilkadziesiąt lat pracy, jeśli chodzi o Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami, i kilkanaście, jeśli chodzi o Polską Ligę Ochrony Zwierząt, w połączeniu z olbrzymimi zmianami w pierwszym rzędzie gospodarczymi naszego kraju nie mogły przejść bez echa.

Wytworzył się przez to stan szkodliwy dla samych organizacji, hamujących ich rozrost i, co najważniejsze, trochę bezprawny, z którego wyciągnąć mogły konsekwencje władze państwowe, — tolerując jednak te odchylenia ze względu na owocną i bardzo pożyteczną dla kultury Narodu i Państwa pracę obu stowarzyszeń.

Najważniejsze dziedziny, w których dotychczasowe normy statutów obu organizacji okazały się niewystarczającymi, były: zagadnienie oddziałów, niewspółmierność udziału przedstawicieli tychże oddziałów w kierownictwie całą organizacją, zbyt rozległa i drobiazgowa kompetencja Walnych Zgromadzeń z pokrzywdzeniem Zarządów, rozłam czynności Zarządu centralnego na dwie grupy, — dotyczącą działalności całości czy to Ligi czy Towarzystwa i specjalnie odnoszącą się do stosunków warszawskich oraz brak specjalizacji poszczególnych gałęzi działalności.

Statut, jaki został opracowany przez komisję porozumiewawczą, nie był wytworem nowym, był ubraniem w formę prawną wytworzonego stanu faktycznego pracy w obu stowarzyszeniach po sharmonizowaniu i wzajemnym dostosowaniu drobnych rozbieżności.

Filtrem, przez który komisja przepuściła wszelkie postanowienia statutu, było Rozporządzenie Prezydenta Rzplitej z dnia 22. III. 1928 r., którego przewodnie wskazówki zostały szczegółowo i ze zrozumieniem ich ducha w zestawieniu z prawem o stowarzyszeniach (Rozp. Prez. R. P. z dn. 27. X. 1932 r.) w statucie uwzględnione.

Najbardziej podstawowym zagadnieniem było unormowanie sprawy oddziałów stowarzyszenia, tej istotnej kwestii łączności wewnętrznej poszczególnych komórek obu stowarzyszeń. Ani w Towarzystwie ani w Lidze sprawa ta nie była definitywnie załatwiona. Przepisy normowały niektóre kwestie, właściwie jednak nie było wiadomym, czy oddziały stowarzyszeń są częścią jednej całości, czy też luźno są związane, a stanowią właściwie samodzielnie istniejące odrębne stowarzyszenia. Pierwszym zagadnieniem strukturalnym było powzięcie decyzji — czy stworzyć związek stowarzyszeń, istniejących samodzielnie, czy też jednostkę stowarzyszenia z terenem działalności na całą Rzeczpospolitą przy podziale terytorialnym na oddziały.

I jedna i druga forma więzi wewnętrznej ludzi, służących jednej idei, mieszkających w różnych miejscach, ma swoje dobre i złe strony. Związek daje całkowitą niezależność, zarówno w celach, jak i w metodach działania, daje możność każdej komórce do związku wchodzącej, zarówno dobieranie sobie sposobów wcielania w życie idei naszej, w zależności od miejscowych stosunków ludnościowych, gospodarczych i innych, uwypuklania i rozszerzania pewnych dziedzin działalności, a również pozwala na samodzielne normowanie swych wewnętrznych urządzeń, jak to stosunku poszczególnych władz stowarzyszenia z przewagą czy to Zebrania Ogólnego czy Zarządu, aż do prawa samostanowienia o istnieniu, powstaniu i strukturze komórki — po prostu daje możność tego, co się potocznie określa powiedzeniem „sam się rządzę na swoim podwórku". Przyjęcie zasady istnienia jednej organizacji z podziałem na oddziały ma swe olbrzymie plusy w spoistości wewnętrznej, jedności struktury, która w konsekwencji prowadzi do jedności metod i większej skuteczności poczynań, częstszej i obfitszej wymiany myśli i doświadczeń, co pozwala na unikanie błędów, raz już przez kogoś popełnionych, a przede wszystkim stwarza organizację o poważnym zasięgu, reprezentującą pewną siłę, nie tylko liczbą swoich członków, ale autorytetem, opartym na wzajemnej samopomocy finansowej i taktycznej.

Gdy rozpatrzymy teraz wady obu form strukturalnych, — związku i ścisłego zespolenia w jedną organizację, to stwierdzamy, że jedność organizacji ma jedną tylko wadę, poświęcenie separatyzmu i całkowitego prawa samostanowienia o sobie. Związek natomiast ma ich bardzo wiele: sztuczność wszelkich organów wykonawczych związku, który jest przecież—jak to wynika z ducha ustawy — prawa o stowarzyszeniach, właściwie połączeniem się chwilowym kilku stowarzyszeń dla zrealizowania jakiegoś zadania, przerastającego siły jednego, — związek stały o określonym celu reprezentacji nadrzędnej traciłby charakter porozumienia się kilku jednostek, zachowujących całkowitą odrębność; związek pociąga za sobą pokrzywdzenie stowarzyszeń liczniejszych i energiczniejszych, gdyż zasada uczestniczenia w związku musi opierać się na równości reprezentacji — po 1 czy po 2 ludzi z każdego stowarzyszenia. I tak w konsekwencji 20 osób, stanowiących stowarzyszenia w zapadłej osadzie kresowej mieć będzie równy głos we władzach związku ze stowarzyszeniem, reprezentującym kilka tysięcy osób stowarzyszenia z miasta wojewódzkiego czy ze stolicy. Nie do pomyślenia jest stosowanie zasady proporcji reprezentacji w związku, a jakiekolwiek w tym kierunku posunięcia stworzą ze związku jedność organizacyjną i związek będzie tylko pustą i pozbawioną treści nazwą tworu, który w zasadzie będzie już stowarzyszeniem, stanowiącym jedność organizacyjną. Tę samą niesprawiedliwość spotykamy w ponoszeniu ciężarów w pierwszym rzędzie na potrzeby związku, — jakaś składka doraźna czy stała w związku musi być jednakowa dla wszystkich członków — poszczególnych stowarzyszeń; samopomoc finansowa dla słabszych i potrzebujących podtrzymania jest już zupełnie wykluczona. Związek ponadto posiada jedną zasadniczą wadę, że sprzyja i doprowadza do rozdrobnienia się poszczególnych swych członków i do powstawania nawet na jednym terenie dwu obok siebie istniejących członków związku, a to celem uzyskania większego przedstawicielstwa w związku — przez co pośrednio przeciwstawia się zasadzie skupienia pracy na danym terenie.

Ten krótki przegląd wad i zalet już dokładnie udokumentował dlaczego członkowie komisji przyjęli za zasadę stworzenie organizacji, która przedstawia jedność stowarzyszenia, podzielonego na oddziały i już ubocznie tylko zaznaczę, że kierowano się również i pewnego rodzaju tradycją, gdyż i Liga i Towarzystwo opierały swą strukturę na zasadzie jedności organizacji z oddziałami po za główną siedzibą i stan ten dał pozytywne rezultaty pracy.

Twórcy statutu, przyjmując jako zasadę jedność organizacji, nie zapomnieli o wskazanej dodatniej stronie związku, co jest jednocześnie pewną wadą jedności organizacyjnej, a mianowicie o dławieniu indywidualności komórki terytorialnej stowarzyszenia i dla przeciwdziałania tej wadzie, posunęli jaknajdalej autonomię jednostki terytorialnej, stanowiącej w nomenklaturze statutu Oddział Zjednoczenia Towarzystw Opieki nad Zwierzętami.

Idąc po myśli rzuconych zasad strukturalnych, komisja porozumiewawcza nie starała się przy tym wprowadzać najmniejszych zmian co do fundamentalnych założeń i celów organizacji, przyjmując prawie całkowicie w dotychczasowym brzmieniu cele i środki

działania, przedstawione w formie wypadkowej odnośnych przepisów Towarzystwa i Ligi, które w zasadzie były ze sobą zgodne, jako mające na oku wspólne dobro — ochronę zwierząt.

Definiując strukturę Zjednoczenia T. O. n. Z. należy stwierdzić, że jest to stowarzyszenie podzielone na równorzędne oddziały, rządzące się na zasadach autonomii, zcalone w naczelnej reprezentacji, wybieranej przez poszczególne oddziały na zasadzie proporcji; w pracy swej, której podstawową komórką jest oddział Zjednoczenia, zorganizowany na zasadzie koncentracji, kieruje się naczelnymi swymi założeniami z dążeniem do specjalizacji w każdym odłamie swej pracy.

Po tym ogólnym określeniu przechodzę do wyjaśnienia, jak te naczelne zasady w świetle przepisów w postanowieniach statutu zostały uwzględnione.

Równość oddziałów. W każdej miejscowości, niezależnie od jej rozmiarów, a również i charakteru pod względem podziału administracyjnego Polski, a więc wsi, osiedlu, miasteczku, mieście powiatowym czy wojewódzkim grono osób, interesujące się ideą przez Zjednoczenie reprezentowaną i chcące tę ideę wcielać w życie w drodze pracy systematycznej, może za zezwoleniem władz administracji ogólnej a następnie Zarządu Głównego zawiązać oddział Zjednoczenia T. O. n. Z. Na tym miejscu pomijam sprawę samego przebiegu uskutecznienia wymaganych przez prawo i statut formalności, sprecyzowanych dokładnie w rozesłanym do wszystkich oddziałów okólniku Nr. 1 — podkreślam jedynie, że już istniejący oddział bez względu na swoje położenie terytorialne jak i na liczebność członków, ma te same uprawnienia (udziału w Walnym Zgromadzeniu Zjednoczenia w Zarządzie Głównym, prawo decydowania o przeznaczonym dla siebie majątku, prawo przyjmowania członków, komunikowania się bezpośredniego z miejscowymi władzami administracyjnymi i t. d.) i te same obowiązki. Osiągnięcie pewnej liczby członków, czy zmiana charakteru miejsca położenia (wieś na miasto) nie stwarzają żadnych nowych uprawnień, ani też przy dekadencji nie umniejszają uprawnień oddziału.

Proporcjonalność. Proporcjonalność udziału we władzach naczelnych jest ugruntowaniem i rozwinięciem zasady równości oddziałów. Walne zgromadzenie Zjednoczenia, najwyższa jego władza, decydująca o jego najdonioślejszych posunięciach, składa się z delegatów oddziałów, wybranych przez nie na lokalnych zgromadzeniach oddziałów w stosunku jeden delegat na 50 członków oddziału (patrz art. 24 statutu). Pozorna nierówność, mogąca rzekomo prowadzić do majoryzacji wpływu oddziałów liczebniejszych, jest zrozumiała ze względu na stosunkowo większą żywotność mniejszych oddziałów i z punktu widzenia sprawiedliwości. Nie jest zasadą równości równy udział przedstawicieli w formie 1 czy 10 od oddziału (patrz wyżej zarząd), lecz równość możności udziału, — procentowość delegatów jest bodźcem do zdobywania sobie członków i przez to możności wywarcia większego wpływu na kierunek działalności całości organizacji.

Autonomia. Różność stosunków, jakie mogą istnieć i rzeczywiście istnieją na wsi i w mieście, w tej czy innej części kraju, skłoniła twórców statutu do zapewnienia jaknajdalej idącej swobody w sposobach pracy. Oddział ze swoimi władzami samodzielnie decyduje o ilości swego składu kierowniczego (statut daje tylko granice końcowe), organizuje i kieruje swymi motorami pracy, sekcjami. Nie można jednak uważać, że samorząd ten ma być rozumiany krańcowo i że oddziały tylko nominalnie ze względu na nazwę należą przez swych członków do jednej organizacji. Całość organizacji cechuje przytym spoistość wewnętrzna.

Spoistość wewnętrzna. Więzią wspólności wszystkich oddziałów jest wspólna idea, a co najważniejsze wspólny i jednakowy kierunek działalności, usymbolizowany w kierowniczym organie władz naczelnych, będących przedstawicielstwem wszystkich oddziałów.

Organizacja i działanie owych naczelnych czynników, określone dokładnie w VI — IX rozdziałach statutu, ma przede wszystkim na celu ujednostajnienie metod pracy przez fachowe dawanie wskazówek, uzgadnianie rozbieżności, reprezentowanie całości Zjednoczenia wobec władz — a przede wszystkim regulowanie wzajemnej samopomocy oddziałów.

Choć Zjednoczenie w swym założeniu całkowicie abstrachuje od spraw majątkowych w pojęciu dochodowym i nie jest jego celem zbieranie kapitału, niemniej przeto w zrozumieniu istniejących stosunków gospodarczych, musi pogodzić się z myślą o posiadaniu funduszów, koniecznych na administrację wewnętrzną, która z reguły jako praca ludzi honorowo pełniących swe obowiązki, nie pociąga za sobą wydatków, lecz przede wszystkim na zakładanie lecznic, zapewnienie im sił fachowych, propagandą słowem i pismem w artykułach, odczytach i t. p. Z drugiej strony organizacja nowego oddziału, jego słaba finansowa podstawa przy początku egzystencji w imię solidarności wszystkich oddziałów Zjednoczenia, musi zapewnić chwilową pomoc materialną, będącą do dyspozycji ze względów zrozumiałych jedynie i wyłącznie w rękach władzy naczelnej.

Konieczność posiadania specjalnego funduszu przez władze naczelne dla propagandy, samopomocy oraz administracji centrali, która przecież członków nie posiada (członkami władz naczelnych są oddziały) skłoniła twórców statutu do umieszczenia analogicznie jak we wszystkich organizacjach przelewu części składek członkowskich do kasy Zarządu Głównego.

Fundusz kasy Zarządu Głównego będzie posiadał zasoby z subsydiów państwowych i ofiar, przeznaczonych przez dobroczyńców na Zjednoczenie w całości, niemniej przeto fundusze te nie mogą stanowić podstawy zasobów finansowych, gdyż posiadają tę złą stronę, że są doraźne i nie można przewidzieć, czy rzeczywiście wpłyną, procentowy zaś wpływ ze składek członków oddziałów będzie ową twardą i niezmienną podstawą, przy istnieniu której preliminowany budżet będzie posiadać znamię realności i pewności.

W zrozumieniu stosunków nieraz bardzo ciężkich w samych oddziałach, twórcy statutu przeznaczyli minimalny procent, bo 15% wpłat do kasy Zarządu Głównego, wychodząc z założenia, że olbrzymia ilość członków Zjednoczenia zapewni dostatecznie wysoki wpływ, a rozwój naszej instytucji będzie stale powiększał te niezbędne zasoby pieniężne.

Koncentracja. Organizacja oddziałów nie jest oparta na zasadzie odpowiedniości do podziału administracyjnego kraju, oddział nie jest odpowiednikiem województwa, powiatu czy gminy. Twórcy statutu, dążąc do stworzenia podstaw do szybkiego i licznego rozwoju oddziałów postanowili aby istniały one i two-

rzyły się w każdym rodzaju osiedla, grupując ludność zamieszkałą blisko siebie i stale się ze sobą komunikującą; teren działalności winien być o ile możności mały, aby cały oddział wraz ze swymi władzami był skoncentrowany w jednej miejscowości; to skoncentowanie wpłynie na szybkość i owocność pracy, pozwalając z drugiej strony na niesienie tak często potrzebnej nawet fizycznej pomocy innych członków stowarzyszenia. Zjednoczenie niechętnie patrzy na rodzaj pracy taki, że członkowie jednego oddziału mieszkają od siebie w odległości kilkudziesięciu kilometrów: sposoby działania poszczególnych członków oddziału ze względu na niemożność komunikowania się byłyby wówczas różne, a dla celowości i skuteczności naszego działania koniecznym jest ujednostajnienie metod pracy.

Specjalizacja działalności. Ta zasada została zrealizowana w statucie przez stworzenie sekcji przy Zarządzie Głównym. Ponieważ praca członków Zjednoczenia a w szczególności delegatów—inspektorów niejednokrotnie wychodzi poza ramy interwencji na ulicy, lecz zmusza do wglądu do rzeźni, sklepu, stajni, obory i t. p. muszą więc delegaci być szczegółowo obznajomieni z jednej strony z uprawnieniami, jakie im przy interwencji służą, z drugiej strony winni wiedzieć czego w danej dziedzinie wymagać można i należy. Sekcje Zarządu Głównego obsadzone przez fachowców, lekarzy weterynarii, kierowników zwierzyńców lub też ludzi którzy mają już za sobą kilka lat pracy inspektorskiej będą wydawały i przesyłały do oddziałów fachowe instrukcje, wyjaśniające najkorzystniejsze i najskuteczniejsze metody pracy.

To pierwsze i najważniejsze zadanie jakie Zarząd Główny swym sekcjom postawił przedstawienie i wyjaśnienie roli, znaczenia, uprawnień i obowiązków delegata — inspektora Zjednoczenia T. O. n. Z. będzie tematem następnego referatu, który ukaże się w najbliższym numerze „Świata Zwierzęcego“.

W. Z

Znaczek Zjednoczonych Towarzystw Opieki nad Zwierzętami



Obok umieszczamy reprodukcję znaczka Z. T. O. n. Z., który jest godłem tej organizacji i przedstawia złotą gwiazdę na niebieskim polu, ze złotymi promieniami i orłem państwowym u góry.

NIE WOLNO!

Jeden z warszawskich lekarzy, Dr. K. Ł. (członek Zjednoczenia T-stw Opieki n. Zwierzętami), bawiąc w roku ubiegłym służbowo w Wiedniu podziwiał piękne szpalery drzewek owocowych, sadzonych wzdłuż szos podmiejskich i osypanych w owym czasie dojrzałymi czereśniami. Zagadnął wreszcie napotkanego sędziwego dozorcę drogowego, chwaląc kulturę ludności, która potrafi uszanować porządek i przepisy. Wyraził przytym ubolewanie, że w innych krajach, niestety, drzewka takie były by natychmiast oberwane. „Panie“ — odpowiedział mu dozorca — „u nas przed 25 laty było to samo. Nie pomagały żadne perswazje i upomnienia. Nietylko owoce, ale i gałązki były obrywane przez ludność okoliczną. Poskutkowały dopiero umiejętnie wprowadzone rygory. Ogłoszone zarządzenie, mocą którego każdy, kto samowolnie dopuścił się oberwania drzewka, podlegał karze do paru miesięcy więzienia lub grzywnie. Aby przełamać przyzwyczajenie, rygory te były rzeczywiście stosowane przez okres pół roku i kary, wymierzane sprawcom, były ogłaszane w prasie i na plakatach. Dzisiaj, jak pan widzi, ludność nie ma nawet popędu do obrywania drzewek, bo już zdołało się zakorzenić przeświadczenie, że to *nie wolno*“.

Wyżej wspomniany lekarz miał jeszcze inną sposobność sprawdzenia skuteczności stosowanej przez władze austriackie metody. Będąc na dworcu kolejowym zwróciły jego uwagę rozlepione na ścianach tuż przy kasach biletowych duże plakaty, ogłaszające wyroki sądowe na winnych tak zw. jazdy „na gapę“.

Zapytany o znaczenie tych ogłoszeń, jeden z urzędników kolejowych wyjaśnił, że dyrekcja kolei nie mogła sobie dać rady z istną plagą jazdy „na gapę“ i dopiero drogą rygorów, poprzedzonych odpowiednim ostrzeżeniem publiczności, — oraz drogą ogłaszania wyroków sądowych, udało się wreszcie to karygodne przyzwyczajenie wykorzenić. Teraz już każdy rozumie, że tego robić *nie wolno.*

Nie wolno! — Ile potężnej sugestii mieści się w tych słowach. Wpływowi jej podlega każdy człowiek od kolebki do grobu. Najdoświadczeńsi, najbardziej postępowi pedagogowie zdają sobie sprawę z wychowawczego znaczenia tego nakazu. Maleństwo, ledwie zaczynające mówić, już rozumie, że pewnych rzeczy robić *nie wolno*, — nie zastanawiając się jeszcze nad przyczyną, ulega sile sugestii. Zabawnym jest obserwowanie grupy małych dzieci, bawiących się z sobą. Same układają przepisy, ustalają swoje kodeksy karne i coraz to rozbrzmiewa słowo „Nie wolno“.

Dziecko podrasta, trafia do szkoły, gdzie podlega całemu szeregowi niemal żołnierskich rygorów. Nie wolno się spóźnić na lekcję — bo nie wpuszczą do klasy (a więc kara), nie wolno hałasować, bo postawią zły stopień ze sprawowania lub usuną z klasy (znów kara) i t. d. Człowiek dorosły na każdym kroku przytrzymuje się różnych przepisów, chociaż czyni to nieświadomie, — zaś podświadomie zdaje sobie sprawę ze skutków wyłamania się z tych rygorów.

Wszystkie dziedziny życia społecznego i ekonomicznego są ujęte w ramy przepisów i rygorów: handel, przemysł, finanse, są nie do pomyślenia bez podstawy prawnej. Nawet członkowie najbardziej kochającej się rodziny, podpisując wzajemne zobowiązania majątkowe, wystawiają weksle, sporządzają testamenty, — a więc obwarowują się przepisami prawnymi.

Poza znaczeniem wychowawczym, rygory mają znaczenie zapobiegawcze, ograniczając możliwości przestępstwa.

W przeciwstawieniu do tych dodatnich czynników w kształtowaniu się życia społecznego — jakże destrukcyjną, jak demoralizującą jest *bezkarność.*

Daje się to zauważyć w okresach przewrotów dziejowych, rewolucji, wojny, — kiedy prawo, ład i porządek zostają zachwiane, gdy władza ulega rozprężeniu. Spokojna i karna ludność przekształca się w dzikie hordy. Nie tłumione namiętności potęgują się i wybuchają z żywiołową siłą. Bo niema hamulca w postaci nakazu—nie wolno. Wiemy do jakich granic dochodzi okrucieństwo na wojnie lub podczas rewolucji w krajach zdawałoby się cywilizowanych.

Niestety, po przywróceniu wreszcie ładu i porządku, po ugruntowaniu się ponownej silnej władzy, dążącej do tłumienia powojennego zdziczenia — zapomina się o dziedzinie tak rozległej, jak eksploatacja żywych zwierząt. W rękach szarego tłumu pozostaje groźna broń w postaci pałki, bata lub drąga, którymi mogą bezkarnie bić, katować, lub zabijać bezbronne zwierzę. *To poczucie bezkarności w gnębieniu słabszego stworzenia jest nieustającym źródłem zdziczenia i barbarzyństwa w krajach, które sprawę obchodzenia się ze zwierzętami pozostawiają odłogiem.*

Dlaczego pozostawiają odłogiem. Bo zakorzeniło się powszechne mniemanie, że jest to sprawa mniej pilna, która może czekać. Że podniesienie poziomu kultury zagadnienie to samo rozwiąże. Że tylko nauczaniem i propagandą można zło wykorzenić. Że kary tu nie pomogą i t. p. Znamiennym jest, że ta zaiste imponująca wyrozumiałość stosuje się właśnie do przekroczeń, które się nie odbijają na ludzkiej skórze. Bo nikt się nie łudzi, aby inne przekroczenia, wyraźnie godzące w interesy ludzkie można było zwalczać jedynie drogą ewolucji i propagandy. Przekroczenie tego rodzaju, jak lichwa i spekulacja, sprzedaż mięsa z włośnicą, fałszowanie produktów spożywczych, fałszowanie pieniędzy, kradzież i t. p. Nie czekamy na wychowanie jakichś idealnych pokoleń, które by zrozumiały, że nie godzi się wyrządzać krzywdy bliźniemu i zaniechały czynienia szkody ludziom. W swoim czasie w Polsce, specjalnie powołany urząd bardzo skutecznie wystąpił do walki z lichwą i spekulacją i obecnie każdy sklepikarz wie, że cen podnosić nie wolno, bo za to grozi mu surowa kara, a nawet zamknięcie sklepu. W obecnej chwili bardzo skutecznie jest prowadzona akcja przeciw brudom i niechlujstwu w piekarniach. Zwalcza się szkodliwą konkurencję handel domokrążny lub uliczny, godzący w interesy sklepów, chociaż kary spadają nieraz na ludzi, przymierających głodem. Argument o nędzy ludzkiej i bezrobociu jakoś nie ma zastosowania, gdy chodzi o ściganie nadużyć, mogących choć w drobnej mierze szkodzić ludziom. A więc władze zdają sobie sprawę z magicznego wpływu słowa nie wolno.

Czyżby w odniesieniu do wyżej przytoczonych nadużyć miało się pominąć czynnik wychowawczy i propagandowy. Bynajmniej, — bo równolegle do zastosowania rygorów szerzoną jest oświata, i jedno drugiego nietylko nie wyklucza, lecz przeciwnie, doskonale dopełnia. Oświata jest tylko częścią wychowania. — wychowanie zaś jest nie do pomyślenia bez dyscypliny i rygorów.

A teraz przejdźmy do zagadnienia ochrony. zwierząt:

Należy rozróżnić tu dwie kategorie przekroczeń

1. Znęcanie się nad zwierzętami, wypływające z chęci zysku i oparte na kalkulacji.

2. Dręczenie zwierząt dla przyjemności, lub przez nieświadomość.

W pierwszym wypadku mamy do czynienia z przestępstwami tak rozpowszechnionymi, że można je nazwać nagminnymi, np.:

Przeciążenie koni nadmiernymi ładunkami (przez chciwość i chęć zysku).

Jazda kłusem z ciężarem.

Doszczętne oskubywanie żywego ptactwa z pierza.

Wyrywanie żywym świniom szczeciny.

Krajanie żywych ryb na wagę, aby się dłużej konserwowały.

Okrutne transporty żywych zwierząt, stłoczonych i zduszonych w niewiarygodny sposób, aby wykorzystać pojemność danego wagonu, samochodu, fury, lub klatki.

Noszenie całych pęków żywego ptactwa, związanego za łapki z głowami zwisającymi w dół, bo tak wygodniej jest handlarzowi, który zaoszczędza przez to na ilości niesionych sztuk i na czasie.



Rozpatrując powyższe przekroczenia należy się zastanowić, czy dałoby rezultaty uświadamianie sprawców, że zwierzętom tym wyrządzają krzywdę, że zadają ból, że stworzenia te czują i cierpią. Stanowczo — nie, bo chęć zysku przeważy skrupuły. Nie brak uświadomienia, lecz chciwość jest przyczyną ich karygodnych postępków, — tak samo jak w odniesieniu do wyżej wspomnianych sprzedawców mięsa z włośnicą, fałszerzy mleka, fałszerzy pieniędzy, którzy wiedzą dobrze, na jakie skutki może narazić bliźniego spożycie zatrutej wieprzowiny, jak może zaszkodzić dzieciom wypicie fałszowanego mleka, jakie straty może wyrządzić biednemu człowiekowi fałszywa moneta. Jedynym hamulcem dla tej kategorii ludzi jest strach przed odpowiedzialnością.

Przez długi szereg lat nie można było wykorzenić barbarzyńskiego obchodzenia się z trzodą chlewną, ładowaną do wagonów i przewożoną w taki sposób, jakby to była cegła, czy kamienie. Dopiero odrzucenie całych partii tej trzody przez zagranicznych odbiorców z powodu przesiąkniętej krwią słoniny i uszkodzeń mięsa, — spowodowały wyjątkową troskliwość handlarzy o stan przewożonych zwierząt. A więc dotkliwa kara, jaką ponieśli przez zabrakowanie towaru zmusiła ich do większej dbałości o zwierzęta.

Gdyby prawo łowieckie nie zabraniało polowania na zwierzynę w niedozwolonych terminach — zwierzyna byłaby tępiona w rabunkowy sposób, dopiero kary nietylko na winnych przekroczenia, ale i na sklepy, sprzedające taką zwierzynę, powstrzymały te szkodliwe zwyczaje.

Smutne wyniki dał przegląd koni poborowych w roku ubiegłym w powiecie warszawskim. Inspektorzy Zjednoczenia T-wa Opieki n. Zwierzętami obecni przy tej lustracji musieli 400 koni opieczętować z przejrzanych 4.000, z powodu kulawizny, ran i odparzenia a więc co 10-go konia z tej zdawałoby się najlepszej kategorii koni. Lecz najsmutniejszym objawem był fakt, że najgorzej utrzymane konie przychodziły z majątków nieraz bardzo zamożnych obywateli. A więc ze środowiska ludzi inteligetnych, wykształconych, aż nadto zdających sobie sprawę z zadawanych żywym stworzeniom cierpień. Lecz chęć zysku uśpiła ich sumienie. Inspektorzy mieli sposobność się przekonać, że krowy w majątkach tych obywateli były doskonale utrzymane, ze względu na mleczność, bo to się opłacało.

Ci sami ludzie w ramach pewnych karbów zachowują się zupełnie inaczej. Nieraz woźnica, przeciążający w karygodny sposób konia przyznaje się naiwnie inspektorom t-stw ochrony zwierząt, że przed wojną ruskie przepisy pozwalały tylko na 1 tonnę ciężaru i więcej ładować *nie było wolno*. Również przyznają się, że podczas okupacji niemieckiej *nie wolno* im było pędzić galopem i bić koni.

Rygory winny być tego rodzaju, aby przeważały kalkulację. Ponieważ zwierzęciem najbardziej podlegającym rabunkowej eksploatacji jest koń — przytoczymy jeszcze kilka spostrzeżeń z tej dziedziny:

W obecnej chwili właściciel konia, wiedząc, że za materiał zwieziony koniem kulawym, okaleczonym, przeciążonym, dostanie taką samą zapłatę, jak przy zwózce materiału koniem zdrowym i dobrze utrzymanym — nie ma żadnej zachęty do godziwej jego eksploatacji. Wie w dodatku, że gdy wpadnie w ręce policji, lub inspektora t-stw ochrony zwierząt, — kara mu grozi tak minimalna w porównaniu do zysków, jakie osiąga obciążeniem ponad normę, dodatkowymi kursami przy jeździe kłusem, lub głodzeniem konia, że ryzyko zawsze mu się opłaci.

W rezultacie, jesteśmy świadkami prawdziwej anarchii na ulicach stołecznego miasta pod względem ruchu pojazdów konnych. Pędzący galopem dorożkarze, chłoszczący zaciekle konie po oczach długimi batami i ustawicznie szarpiący lejcami, sznury wozów, zaprzężonych w upadające pod nadmiernym obciążeniem konie, orgie okrucieństwa, wyprawiane na placach budowlanych, świst bata, przekleństwa... Co pomoże propaganda, gdy każdy wóz nadmiernie obciążony, wypuszczony na miasto, *jest szkołą okrucieństwa dla powożącego*, który musi katować konia niezliczone razy dziennie, bo wóz grzęźnie przy lada przeszkodzie. Co pomoże uświadamianie, gdy budują się domy na terenach, nie mających żadnego brukowanego dojazdu. Gdy po skręceniu z twardej jezdni wozy wpadają po osie w lepkie trzęsawisko, oznaczone na planie mianem ulicy. Budujący płaci za materiał i wymaga jego dowiezienia. Właściciel konia zlecił woźnicy, aby materiał ten dowiózł. W jaki sposób — mało go obchodzi. Eksploatacja konia, kupionego za kilkadziesiąt złotych dziennie jest obliczona na krótką metę. Zarabiając około 20 złotych dziennie, w przeciągu paru dni koszt konia jest zamortyzowany. Po czym już przy systemie głodzenia i unikaniu nakładów na kucie, uprząż, podściółkę i t. p. koń prawie nic nie kosztuje. Pociągnie jeszcze 10 dni — 2 tygodnie... Wreszcie z głodu i nadmiernych wysiłków padnie. Kupi się nowego na taką samą rabunkową eksploatację. Więc wiezie się materiał przez wertepy, pod świstem bata. Nic to, że konie dostają kolki ze zmęczenia, że omdlewającemu z głodu i wyczerpania zwierzęciu wkłada woźnica papieros płonący do ucha, że smaga je po oczach, że okłada drągiem w obecności tłumu i dzieci. A zapoczątkowane na zwierzęciu okrucieństwo potęguje się i doprowadza do zbrodni względem ludzi, szerzy w kraju zdziczenie i zaraża młodzież gorszącym przykładem.

Dopiero odpowiednia reakcja władz administracyjnych, w postaci hamulców karnych, budzi w sprawcy przeświadczenie, że to jednak *nie wolno*, że za to grozi kara, a więc czyny takie są karygodne. I tu właśnie występuje zbawienny wpływ rygorów, zapobiegających możliwości przestępstwa. Postawienie bariery z napisem, że przejazd wozów ciężarowych nie-

brukowaną i rozmiękłą ulicą *jest wzbroniony* — zapobiega tysiącznym okrucieństwom. Jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej znajdują przedsiębiorcy wówczas sposoby i środki na wybrukowanie dojazdu do danej budowy. Zarządzenia, zabraniające przedsiębiorstwom budowlanym przyjmowania wozów nadmiernie obciążonych materiałami — zmusi dostawców do przestrzegania tych norm. Postawienie chociażby sporadycznie posterunków w miejscach ładowania, aby nie wypuszczać na miasto wozów przeciążonych, usunie potrzebę katowania konia w drodze (Patrz wnioski Zjednoczenia TONZ na str. 19 i 20).

Jeżeli zbyt ograniczona liczba policji nie pozwala na uporządkowanie pojazdów konnych, lub ujęcie w karby samowoli i nadużyć w innych dziedzinach eksploatacji zwierząt — wskazanym byłoby nadanie inspektorom t-stw ochrony zwierząt większych uprawnień, połączonych z egzekutywą.

Celem ustawy jest wykorzenienie złych nałogów, przełamanie przyzwyczajenia drogą hamulców karnych, stworzenia sugestii, że czyny takie są karalne. Ale wszelka ustawa ma tylko wtedy wartość, gdy znajduje rzeczywiste wykonanie. Wydawanie papierowych przepisów, istniejących tylko w teorii przynosi więcej szkody, niż pożytku. *Poczucie bezkarności powoduje lekceważenie prawa i autorytetu władz.* W każdym społeczeństwie są męty, które powinny być trzymane w karbach. W przeciwnym razie stają się rzeczywiście niebezpiecznym elementem, zwłaszcza w okresie kryzysu ekonomicznego i bezrobocia.

W odniesieniu do drugiej kategorii przekroczeń, a mianowicie: dręczenia zwierząt dla przyjemności, lub przez nieświadomość — propaganda i uświadomienie mogą dużo zdziałać — łącznie z zapobieganiem możliwości przestępstwa. Np. ludziom o wybitnie sadystycznych skłonnościach, degeneratom nie należy nigdy powierzać tresury zwierząt, ich pilnowania, lub też zatrudniać ich w charakterze dorożkarzy, woźniców, poganiaczy. Natomiast wskazanym jest dać im fizyczne zajęcie: rąbanie drzewa, ciosanie kamieni. Dorożka-



rzom i woźnicom, znanym z okrutnego obchodzenia się z końmi, notorycznym pijakom należy odbierać prawo jazdy. Kandydatom zgłaszającym się o prawo jazdy należy wydawać broszurki o obchodzeniu się z koniem (w rodzaju przepisów, opracowcnych dla Min. Spraw Wojsk. przez A. Nowotnego), następnie egzaminować ich z umiejętności w zakresie ich fachu. Bo wiele krzywdy mogą wyrządzić zwierzęciu przez nieświadomość. Większość powożących nie wie np., że konie zwykłym zgrzebłem czyścić nie wolno, bo dostaje choroby nerwowej; że podczas mrozu nie wolno wkładać do pyska zmarzniętego wędzidła, bez uprzedniego ogrzania, że nieprzekuwanie powoduje choroby kopyta i t. p. To też prawo jazdy winno być wydawane tylko osobom posiadającym kwalifikacje fizyczne i moralne.

Dużą propagandę może rozwinąć wojsko wśród młodzieży, odbywającej powinność wojskową. Młodzież taka po zdobyciu bardzo wielu cennych wiadomości o obchodzeniu się ze zwierzętami, — po powrocie do domu nietylko sama będzie postępowała inaczej, ale wpłynie również i na otoczenie.

Program szkolny winien obejmować nietylko nauki przyrodnicze, ale i wskazówki, jak obchodzić się ze zwierzętami. Np. w pogadankach o zwierzętach futerkowych należy wspomnieć, że nie wolno królika lub zająca podnosić za uszy, choć to jest ogólnie przyjęte, bo to sprawia dotkliwy ból zwierzątku. Że świnia zasadniczo lubi czystość, tarza się zaś w błocie z powodu swędzenia skóry podrażnionej przez pasożyty. Że pies obowiązkowo winien mieć czystą wodę przy budzie i t. p. Że nawet w zimie bydło trzeba wyprowadzać na spacer.

Zjednoczenie T-stw Opieki n. Zwierzętami nie zapomina o doniosłym znaczeniu propagandy. Inspektorzy rozdają na ulicach przy każdej inspekcji tysiące ulotek. Prelegenci ZTONZ wygłaszają odczyty w szkołach, salach publicznych, nawet więzieniach. Drukowane są liczne artykuły w prasie. Ale dopiero harmonijne połączenie propagandy z hamulcami prawnymi da rzeczywisty skutek i pozwoli na podniesieniu poziomu kultury. A o kulturze narodu świadczy jego stosunek do zwierząt.

H. W.

St. Wlekliński.

Kilka słów o ochronie ryb i ptactwa.

Piszę pod wpływem bezpośrednich i całkiem świeżych wrażeń z okresu przedświątecznego — wrażeń niesłychanie przykrych i bolesnych, które każdemu wrażliwemu człowiekowi jak ponura złośliwa i natrętna wizja potrafią zatruć całą radość świąt, a w chwilach odpoczynku wpełzają w pełni jaskrawości do mózgu, rodząc smutne refleksje.

Czy spożywając tradycyjną wigilijną rybę w gronie najbliższych, w nastroju podniosłości, serdeczności— pogodni i radośni, kiedy chcielibyśmy cały świat żyjący do serca przycisnąć, czy, powtarzam, zdajemy sobie sprawę, iż to nieszczęśliwe stworzenie bardzo cierpiało zanim sądzono mu było cieszyć nasze podniebienie podczas obrzędowej uczty? Istotnie, ryby, które spożywamy, przecierpiały wiele i to nie dla dobra ludzkości — jak niektóre z doświadczalnych zwierząt, lecz poprostu przez ignorancję i małą wrażliwość ludzką — zniosły wiele udręczeń i tortur najstraszliwszych, które można i należało im oszczędzić.

Wystarczy, nie mówiąc już o okresie przedświątecznym, w zwykły dzień targowy przejść się po halach i targowiskach, aby być świadkiem scen godnych dantejskiego piekła. Żywe ryby, przywożone przez olbrzymie samochody-cysterny, zostają wyłowiane drucianymi siatkami, zadzierającymi do żywego, krwawiącego mięsa łuskę i skórę. Jak martwe przedmioty, rzuca się je z wysokości kilku metrów do skrzyń lub koszów, aż do ich wypełnienia i drgające w okropnej agonii powolnego duszenia zostają pozbawione wody, przygniatane własnym ciężarem, dochodzącym do kilkudziesięciu kilogramów (dla osobników znajdujących się na dnie), wiezie się na żelaznych wózkach do wagi. Po zważeniu wysypuje się je z basenów hurtowych, gdzie przez dłuższy czas głuchną systematycznie z braku pożywienia i dostatecznej ilości tlenu do oddychania. Zagęszczenie ryb w tych basenach jest najczęściej takie, że ryby stoją w nich głowa przy głowie, upchane dosłownie, jak śledzie w beczce, chwytające napróżno, mimo przepływowej wody, powietrze wychylonymi pyszczkami. Podczas takiego pobytu ogromny odsetek ryb ginie, zwłaszcza w ciepłej porze roku bądź to wskutek uduszenia, bądź to z upływu krwi, z zakażenia jątrzących się ran. Giną też niektóre naskutek rozbicia i obrażeń wewnętrznych, spowodowanych zgnieceniem — ileż bowiem ryb, kupionych jako żywe a następnie zabitych i oczyszczonych w domu posiada pęknięte pęcherze lub zgniecioną żółć? Ryb uśniętych hurtownik z basenu nie wyławia, jak najdłużej pozwalając im zatruwać wodę, a to z tego względu, iż sprzedając je detaliście postara się je przemycić pomiędzy żywymi, osięgając lepszą cenę. To dopiero jedna seria tortur. Teraz zaczyna się druga — jeszcze okropniejsza. Detalista umieszcza nabyte ryby, w najlepszym razie, w warunkach takich jak u hurtownika, a przecież istnieją jeszcze na wielką hańbę cywilizacji naszego stulecia — urządzenia prowizoryczne, będące niczym innym, jak płaskimi skrzyniami, wybitymi blachą. W skrzyniach takich w wo-

dzie nalanej do wysokości 10 cm. (na wyższy poziom nie pozwala płytkość skrzyni) brudnej, pełnej śluzu, krwi, łusek i ekskrementów rzucają się na boku umieszczone ryby w konwulsjach powolnego konania, przedłużanego oblewaniem czystą wodą lub dokładaniem lodu. Brutalna ręka sprzedającego lub kupującego wygniata im brzuchy dla oświetlania pletw, miesza w nich i grzebie, pcha palce do najczulszych organów oddychania — pod pokrywy skrzelowe. A samo rzucanie z pasją wyślizgującego udręczonego ciała na wagę, czyż nie jest torturą? A tłuczenie odważnikiem w łeb ryby, która rzucając się nie da się zawiązać w papier? A czy nikt z czytelników nie był świadkiem przekrawania przez pół żywej ryby, na której połowę właśnie reflektuje nabywca?

O! to są rzeczy straszliwe, które jerzą grozą włosy na głowie, lecz i one nie zamykają cyklu makabrycznych udręczeń. A ileż to kupujących ludzi skądinąd oświeconych i kulturalnych przeniesioną z targu w papierze rybę dusi przez szereg godzin pozbawioną wody? A ileż to pań i służących zabiera się z najzimniejszą krwią do skrobania żyjącej jeszcze ryby? Czy dziś jeszcze mało osób do sprawiania ryby nie zabiera się, rozcinając jej jamę brzuszną i z żyjącej wydostając wnętrzności?

Te metody zadawania zbędnych tortur zabijanym rybom, wynikają w pierwszym rzędzie z nieświadomości, gdyż większość osób nie zdaje sobie sprawy, iż najskuteczniejszą metodą uśmiercania tych zwierząt jest włożenie w zimną przegotowaną wodę (szybkie uduszenie skutkiem braku tlenu) lub ogłuszenie silnym ciosem tłuczka w łeb i przebicie spiczastym nożem serca, do którego najłatwiej dotrzeć od strony gardła pomiędzy zakończeniami łuków skrzelowych od strony brzusznej.

Tych kilka obserwacji i przykrych refleksji nasuwa wniosek, iż powinien być wprowadzony zakaz sprzedaży żywych ryb na targowiskach i jedynie sklepy, posiadające odpowiednie urządzenia w postaci akwariów i basenów z bieżącą wodą, miałyby prawo sprzedaży ryb nie śniętych. Przydałoby się również przy tej okazji jaknajczęstsza i najgorliwsza interwencja inspektorów, zwłaszcza przed świętami różnych wyznań.

Nie o wiele lepiej przedstawia się sprawa sprzedaży i obchodzenia się z ptactwem. O znęcaniu się nad drobiem wspominano na łamach prasy niejednokrotnie. Wystarczy jednak być obecnym przy odbiorze transportów zarówno na dworcach jak i w hurtowniach, halach i targowiskach, aby być świadkiem widowisk przykrych i demoralizujących młodzież. Przesyłanie w pakach, gdzie natłoczony drób niema możności rozprostowania się, wywlekanie pojedyńczych sztuk przez wązki otwór, powstały przez oderwanie jednej deski, za szyję, nogi lub skrzydła. Przenoszenie po kilka razy w jednym ręku za skrzydła należy w tych warunkach do obrazków codziennych. Po przesyłce dostając się w ręce hurtowników, przetransportowane ptactwo „odpoczywa" w warunkach całkowicie nie odpowiednich dla niego — mianowicie: w ciemnych komórkach, suterynach i piwnicach prawie pozbawione światła dziennego. Ptaki, znajdujące się w tych warunkach po kilka dni i dłużej, co bynajmniej nie wpływa dodatnio na poprawienie jakości mięsa, gdyż z jednej strony ciemne i brudne pomieszczenie nie sprzyja prawidłowemu żerowaniu, z drugiej zaś — pożywienie, które drób dostaje w tym okresie przy małej ilości ruchu jest nie tylko nieodpowiednie, lecz wprost dla przewodu pokarmowego ptaków szkodliwe. Składa się ono bowiem ze względów oszczędnościowych z rozmoczonych w wodzie resztek pieczywa, które handlarze drobiem kupują od woźnych i posługaczy w szkołach, szpitalach, restauracjach i t. p. instytucjach.

Jakie są zalety dietetyczne tego rodzaju pokarmu, najlepszą ilustracją mogą być artykuły w prasie, ostrzegające przed dokarmianiem dzikich ptaków zimą — pieczywem, zwłaszcza rozmoczonym, gdyż okazywało się, że bardzo często stworzenia te ginęły na skutek przekwaszenia przewodu pokarmowego. Nie zapominajmy o tym, że były to ptaki, które nie mogły narzekać na brak ruchu — co za tym dzieje się z naszymi więźniami, stłoczonymi w ciasnych, brudnych i ciemych pomieszczeniach, nie gwarantujących an-



Zawieszanie „ptasiego gniazdka" w Lipnie.

swobody poruszania ani wentylacji? Do niemniej przykrych a codziennych widowisk należy zarzynanie na oczach publiczności, wybranej przez klienta sztuki. Poczciwy nasz kmiotek, sprzedawanym przez siebie gołębiom, czy też kurczętom, na żądanie nabywcy poprostu w ręku łby ukręca. Wszystkich tych i tym podobnych tortur i przykrych widowisk można byłoby uniknąć, wprowadzając wzorem zagranicy zakaz sprzedawania drobiu żywego na targach i w halach.

Zarządzenie to miałoby jeszcze jedno znaczenie dla hodowców i producentów drobiu, a mianowicie: przygodni handlarze ptactwem nie wykupywaliby z transportów, jak to do dziś ma miejsce, osobników wprawdzie rasowych, lecz z racji wad wzorca, czy też organicznych, lub dzielności użytkowej, skazanych na zagładę, i nie sprzedawaliby ich początkującym hodowcom i amatorom za stosunkowo słone pieniądze, wyrządzając im jednocześnie krzywdę w postaci niesłusznego zakorzeniania nieufności do wszelkiego materiału rasowego. Na handel drobiem żywym powinni mieć pozezwolenie tylko odpowiedzialne sklepy i firmy, posiadające odpowiednie urządzenia w postaci widnych pomieszczeń, klatek, wodociągów i t. p.

Sprzedaż żywych ryb i drobiu na targowiskach jest uwarunkowana nieufnością spożywcy do materiału bitego. Nieufność ta powstająca z resztą najczęściej z winy sprzedawcy, gdyż w dziedzinie tej panują stosunki wręcz dzikie. Z drugiej strony, — sprzedaż śniętych ryb lub bitego drobiu gwarantowanej świeżości przy dzisiejszym rozwoju techniki chłodniczej jest absolutnie możliwa i przecież żadnej z gospodyń, która nie chce kupić bite kury, nie przyszłoby do głowy zażądać żywych ryb morskich, barana, czy też zająca, lub wątpliwe, czy chciałaby asystować przy szlachtunku cielaka, z którego chciałaby kupić sznycelówkę na obiad.

Skoro zahaczyliśmy o sprawę zwierzyny, nie od rzeczy będzie wspomnieć o kilku mało znanych, ale bardzo przykrych wyczynach kłusowników z „Bożej łaski", amatorów w całym słowa tego znaczeniu, którzy zawodowo zajmują się chwytaniem drobnych ptaków i sprzedażą na Kercelaku. Otóż jegomość taki wyposażony w twardą przenicę, lub zimą w swoje sieci ptasznicze, wyjeżdża sobie w okolice podmiejskie i tam gdzieś w zagajnikach jeszcze przed świtem zastawia sieci. Pierwszymi ptakami, które zaraz po rozwidnieniu się wpadają do pułapki, są (zależnie od okolicy) kuropatwy lub bażanty. Ponieważ po zaciągnięciu siatki ptaki te stosunkowo duże i silne, bijąc prosto w górę mogłyby delikatną siatkę porozrywać, miły nasz łowca „amator" wyskakuje z ukrycia i nie chcąc ponosić strat spowodowanych przez upolowaną zwierzynę, poprostu ją pod siecią zadeptuje buciarami. Stąd geneza — znajdujących się w handlu stosunkowo dużej ilości kur bażancich, których myśliwy naogół nie strzela oraz kurapatw bez śladu ran postrzałowych. Pozatym każdy z takich ptaszników może przyjąć za odpowiednim naddatkiem zamówienie na dostarczenie żywych kuropatw, czy też bażantów, naturalnie, za opłatą, gwarantującą zwrot strat wynikłych z podarcia sieci.

Jeśli chodzi o sam handel drobnymi ptakami śpiewającymi, to oprócz osobników, chwytanych celem trzymania w klatkach, ofiarą kłusowników padają



Karmienie gołębi na Placu św. Marka w Wenecji.



Karmienie gołębi przy zbiegu Al. Jerozolimskiej i ul. Marszałkowskiej w Warszawie.

drozdy, chwytane w celach konsumcyjnych jak i kwiczoły, drozdy-śpiewaki, droździki oraz ptaki, dostarczane preparatorom do wypychania. W pierwszym rzędzie giną tutaj okazy rzadsze i jaskrawo opierzone. Niektórzy z ptaszników dostarczają egzemplarze nawet gatunków pospolitych, i to w większych ilościach do zbiorów i pracowni ornitologicznych. Ptaki, przeznaczone do preparowania, są zaraz na miejscu przez ptasznika duszone. Cena waha się w zależności od ilości i rzadkości po 30 — do 60 gr. za sztukę. Niska ta stosunkowo cena jest uwarunkowana wielką w tej dziedzinie podażą.

Mimo zatym owocnej pracy ochroniarskiej jest w tej dziedzinie wiele do zrobienia, a niektóre postulaty możnaby zrealizować jedynie przy pomocy znających dobrze środowisko a poniekąd zakonspirowanych inspektorów.

Jak widzimy, stosunek człowieka cywilizowanego do jego najmłodszych braci z pośród kręgowców, a mianowicie ptaków i ryb, pozostawia wiele do życzenia i nie może służyć, nie tylko jako przykład do naśladowania, lecz wymaga gruntownej i radykalnej reorganizacji.

K. Makuszyński

PSIA DOLA

Ponieważ niedawno pisałem dla młodego wieku książkę, której bohaterem jest pies, wiele godzin straciłem na potężnym rozmyślaniu o psiej niedoli. Byłoby to niepowetowaną stratą dla ludzkości, gdyby te myśli przepadły. Najczarniejszą z nich jest ta, że cokolwiek się stanie złego, lub niepomyślnego, wszystkiemu zawsze i wszędzie winien jest pies. Jest to Haman wśród czworonogów. Psy, oczywiście, wiedzą o tym i głośno skarżą się podczas miesięcznych nocy poczciwemu księżycowi, który, jak owczarski pies, pilnuje niepoliczonego stada gwiazd. Jednego nie rozumieją jedynie: że powszechna psia niedola jest sprawiedliwą karą za upodlenie i dobrowolne oddanie się w niewolę człowieka. Żadne zwierzę tak nie zaufało człowiekowi i tak mu nie przysięgło wierności, jak pies. Zdawałoby się, że jest to zwierzę roztropne, a jednak uwierzyło w ludzką wdzięczność. Dało się zwieść pozorami niezmiernie dumne, że jest podniesione oficjalnie do godności symbolu: pies, z pochodnią w gębie, od wieków reprezentuje żarliwą wierność i przywiązanie do ostatniego tchu. Oficjalnie jest wielce ceniony, prywatnie jest lżony, oczerniany, bity i kopany. Jest to ludzka, zwyczajna zapłata za miłość i wierność. Do tego pierwszego psa, który, czołgając się uniżenie, polizał rękę człowieka i sto tysięcy psich pokoleń oddał mu na pastwę i na znęcanie się, należałoby zawołać piosenką Piętki, króry usługiwał panu Wołodyjowskiemu: — „Aj ty durna, durna piesa, wszak to idzie wilka z lesa!" — Pies był prabęcwałem.

Wielu szanownych ludzi oburzała ludzka niewdzięczność i pomiatanie dobrowolnym niewolnikiem. Mało jest jednak na złym, dwunożnym świecie Dygasińskich, którzy umieli rozumieć boleść wiernego psiego serca. Poeci pisali wprawdzie rzewne o psach wierszyki, niezbyt jednak przejmowali się psią dolą. Za to nawet najwięksi wyrażają się o nich albo krwawo, albo uszczypliwie. Homer słowa dobrego nie powiedział o psie i uważa go jedynie za nekrofoga. Grecy tłuką się i wypruwają z siebie wnętrzności, a pies homerycki oczyszcza pole bitwy. Achilles rzuca ciała pobitych „sępom i psom", a gdy chce znieważyć Hektora, miota w niego psem: — „O, psie zajadły!" — wykrzyka. — „Psie plemię!" — wrzasnął Pelid. — „Z psim okiem, z sercem łani, bezczelny opoju!" Druga strona posiada taki sam repertuar. Hektor chce Patrklowi zrobić kisim:— „...odciąć głowę, na pastwę ciało dać psom głodnym". Polski Homer, Mickiewicz, niezpyt pogłaskał nieszczęsnego psa wierszem „Psiakrew!", a mało wygląda na pieszczotę okrzyk: „Właź pod stół i psim głosem ten pozew odszczekaj!" Rubasznie naśmiewając się „goli" psa, albo „strzyże"; wreszcie haniebny, homerycki każe mu uprawiać proceder: — „Słyszysz? Wyją głodnych psów gromady, one się gryzą o szczątki biesiady!" A Sienkiewicza „psy" nie zażywają dobrej sławy. Nikt inny, tylko Zagłoba, dobry z gruntu człowiek, szerzy abominację do psa, proponując swoim wrogom „całowanie psa w nos". On-ci to jest, który spenetrował przedziwny galimatias w rodzinnych stosunkach różnych adwersarzów, jednego mianujac „psubratem", a „psimsynem" innego. Pudel Ir u pana Prusa jest brudny, ma jedno oko, ale za to całe wojsko pcheł.

Z pobieżnego tego przeglądu wynika, że u wielkiej literatury psy nie znalazły obrony, a jedyna z nich wzmianka w muzyce nie bardzo brzmi serdecznie: — „A on nas kazał wygnać, jak psów!" — biada Jontek nad swoją ale nie nad psią dolą. Tę obojętność moż-



(*Das Tiermagazin*) *Fot. E Ketzler*

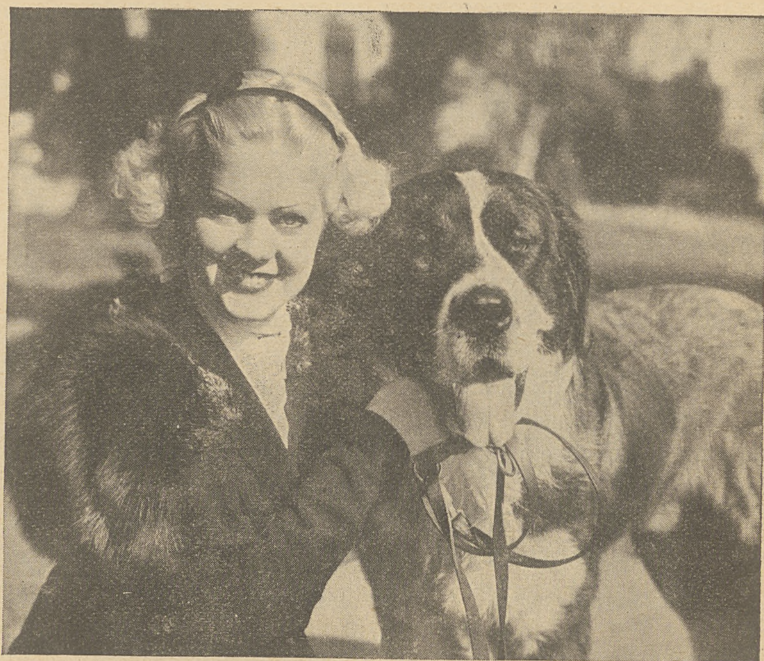
naby jako tako wytłumaczyć, zdecydowanie wrogim stosunkiem wszystkich psich pokoleń wobec muzyki. Człowiek nie chce zrozumieć, że psy, chowane w domach, zmuszone były do słuchania ćwiczeń na fortepianie i asystowanie przy lekcjach śpiewu. Było to ponad miarę nawet psiej wytrzymałości, biedne stworzenia przeto, nie mogąc uciec, albo skończyć samobójstwem, musiały protestować przeciągłym wyciem. Człowiek może strzelać, cóż jednak ma robić pies? Bardziej muzykalny wścieka się, co tępszy zawodzi.

Żaden stwór na ziemi nie posiada tak straszliwego conta w księdze głównej, jak nieszczęsny pies. Jeżeli ktoś łże na potęgę, doskonale po ludzku, z należytą wprawą; o takim mówi się że „łże, jak pies". Kto kiedy słyszał, aby pies zełgał? Niech stanie świadek! Jeżeli ktoś przepił majątek, albo posag żony przegrał w karty, ten „zeszedł na psy". Myśliwi wiele powiadają o zmyślności psów, ale nawet myśliwy nigdy nie widział takiego psa, coby przegrał majątek. Jeżeli człowiek zrobił nikczemny interes, drugi mu powie, że to „psa warte". W tym powiedzeniu jest wiele obłudy. Pies wart jest czasem grube pieniądze. Za psa płacą tysiąc złotych. Po co więc gadać takie rzeczy? Dalej: „psie figle" — „psikusy" — „psoty" — mają świadczyć o barbarzyńskim sposobie zabaw w psiej socie cie. Rzadko jednak zdarza się, aby psy oblewały sobie fizjognomie witroolejem, pisały do siebie anonimy, albo wypiwszy cokolwiek zawiele wody ognistej, strzelały do siebie w knajpie z rewolwerów.

Człowiek mianuje generalnie wszelką piękność, niepowodzenie i przeciwności:—„pod psem". Wszystko co mu się nie podoba, jest pod tym znakiem. Czy pies może mieć jakikolwiek wpływ na pogodę? Astronomowie przeczą, przyjąwszy jedynie „psią gwiazdę" — „kanikułę" do psiego rejestru. Zła pogoda jest jednak pogodą „pod psem". Czy najzmyślniejszy pies bierze jakikolwiek udział w domowym gospodarstwie? Wedle zebranych przez nas wiadomości, najmniejszego nie bierze udziału, a jednak człowiek podnosi okrzyk:— „Znowu dzisiaj obiad pod psem!" — Jeśli się w tej chwili nawinie pies, zostanie kopnięty. Czy on go gotował, czy on przesolił, czy on wysuszył cielęcinę? Ludzie, zmiłujcie się! I kapelusz jest „pod psem" i ubranie i książka i koncert, wszystko, co jest na ziemi. Jest to złośliwa przesada. Nawet brydżysta gra „pod psem", lecz w tym wypadku pies ma wspólnika—konia, gdyż:—„zagrał pan, jak koń!—powiadają.

Te oszczerstwa, składające wszystko na rachunek psa, pozbawiły go jednego przywileju, chętnie przyznawanego rozmaitym bydlakom. Od wieków istnieją gospody: „pod lwem" — „pod śpiewającą sroką" — „pod orłem" — „pod jeleniem", — ba! nawet „pod zdechłym szczurem". Nie zdarzyło się jednak za ludzkiej pamięci, by ktoś na godle napisał; „Gospoda pod psem". Ludzie uciekaliby, przerażeni i unikaliby jej jak morowego powietrza. Oto mi nagroda za wierność. Wdzięczność ludzka jest też „pod psem".

A ileż uszczypliwości, ile jadowitych uśmieszków posiadamy pod ręką dla tego zacnego stworzenia. — „Przyszedł na psa mróz!" — cieszy się dwunogi. — „Ależ ten ma psie życie!"—„Ni to pies, ni wydra!"— „Taki czas, że żal psa wypędzić!" — Tu wylazł psi ogon z worka... Człowiek przyznaje się do okrucieństwa. Gdyby było tylko 29 stopni mrozu, wypędziłby psa, ale sumienie mu na to nie pozwala przy 30 stopniach. Człowiek jest bardzo, bardzo litościwy... Tak jednak przywykł do pomiatania psem, że nawet, gdy chce być dobrodusznie dowcipny, musi go chwycić za



Fot. 20 Century-Fox

Artystka filmowa Alice Faye z psim aktorem „Buckiem"

kudły. Ponieważ upatrzył sobie coś do psiej nogi, będzie przekonywał, że coś mu tak jest potrzebne, jak „psu piąta noga". Wątpliwości swoje wyraża okrzykiem: — „żeby tak psy trawę jadły!" — lżejszy stopień pogardy objawia w dziwacznem życzeniu:—„żeby mu psy marsza grały!" — Nigdy jako żywo nie widzieliśmy psów, oddających się tym towarzyskim zajęciom.

Do ponurej serii obelg służy; „psiakrew", „psiajucha", „psiakość" i t. d.

Ciężka jest psia dola, chociaż nie można zaprzeczyć, że wielu psom dzieje się dobrze, lepiej, znacznie lepiej, niż wielu ludziom. W dobrobycie żyją różne pieski, pieseczki, ciucie, psiaczki, psinki, psipsiusie i azorki, pajacowate karykatury uczciwego psa, kiepskie jego imitacje, żywe zabawki. Są to marni pochlebcy, bez ambicji i bez poczucia psiej godności, lokaje i służki. Pies z wielkim sercem, wspaniały awanturnik, myśliwy i zdobywca, wojownik i hardy zawalidroga, jest zawsze prześladowany przez człowieka, który usiłuje złamać wolnego ducha. Z takim można zawrzeć uczciwą przyjaźń i zawsze zdobyć jego serce i wierną miłość. Taki pies patrzy w oczy człowieka ludzkim spojrzeniem i wspaniały w swej przyjaźni, ginie na grobie swojego pana. Są na szczęście szlachetni ludzie, co zawarli uczciwą przyjaźń z psem.



Obrazek z obchodu „Dnia dobroci dla zwierząt" w Warszawie 1936 r.

Dr. E. Tryjarski.

Projekt walki ze wścieklizną u psów.

Zdrowie każdego zwierzęcia zależy przedewszystkim od odporności jego narządów na działanie czynników wewnętrznych, — normalnych funkcji jego organizmu i stopnia działania bodźców szkodliwych, pochodzących z otaczającej przyrody. Organizm słaby, zbyt pobudliwy często nie jest zdolny przetrwać warunków przeciętnych, zupełnie normalnych, a cóż dopiero mówić, jeśli czynniki zewnętrzne: chłód głód, lub zły i nieodpowiedni pokarm, brak wody, lub zła woda, działają na niego przez czas dłuższy lub zbyt intensywnie. Do czynników szkodliwych w odniesieniu do psów należy dodać nieludzkie traktowanie, trzymanie zwierzęcia stale na uwięzi, zazwyczaj krótkiej, zupełne nie uwzględnianie jego psychiki itp.

Wychodząc z założenia, że wścieklizna jest chorobą infekcyjną o nieznanym dotychchczas zarazku, rozwijającą się wśród psów, znajdujących się w złych warunkach bytowania, — psów przeważnie bezpańskich, źle odżywianych, głodnnych i pozbawionych wody, szczególnie w dnie upalne i t. d. — walka z tą plagą winna się odbywać pod hasłem zapobiegania wściekliźnie, jako chorobie infekcyjnej, jak to ma miejsce z chorobami infekcyjnymi u ludzi, np. tyfusem, szkarlatyną, dyfterytem i t. p. Niestety, dwa doniosłe rozporządzenia o przymusowej rejestracji psów i niszczeniu w sposób humanitarny zbędnego potomstwa psów i kotów zaraz po urodzeniu (Rozp. p. Wojewody warsz. z dn. 31 Maja 1929 r. poz. 199), oraz rozporządzenie p. Wojewody o tworzeniu Komisji Obywatelskich pod kontrolą i z udziałem powiatowych lub samorządowych lekarzy wet., — które to komisje czuwałyby nad stanem zdrowotnym zwierząt domowych, w szczególności psów (Rozporządzenie p. Wojewody Warsz. z dn. 1 lipca 1936 r. No. RW 1-0-7) nie są wykonane.

Wskazanym jest co następuje:

1. Na całym obszarze państwa polskiego wszystkie psy winny być zarejestrowane w ciągu 3 miesięcy

po urodzeniu i zaopatrzone w znaczki metalowe przymocowane do obroży, ze wskazaniem: gminy, Nr. kolejnego i roku. Znaczki te są do nabycia w urzędach gminnych w cenie 10 — 50 gr. — w myśl Rozp. Wojewody Warsz. z dn. 31 maja 1929 r. poz. 190.

2. Właściciele psów po wsiach, osiedlach i miasteczkach obowiązani są zgłaszać u władz każdy przybytek i ubytek psów i kotów w ciągu 2 tygodni. Zbędne potomstwo winno być niszczone w sposób humanitarny zaraz po urodzeniu, aparatem elektrycznym, przez uśpienie chloroformem lub zastrzelenie, — nigdy zaś biciem pałką w głowę, która rzadko kiedy trafia celnie, powodując straszne męczarnie przy niezgrabnym obchodzeniu się. Likwidacja winna odbywać się w miejscach odosobnionych, nigdy zaś wśród tłumu i dzieci.

3. Wszystkie psy, przeznaczone do strzeżenia domostw i zagród winny być trzymane na uwięzi na łańcuchu — nie dłużej niż przez 5 godzin. Łańcuch winien być ruchomy z górnym kółkiem przesuwanym wzdłuż rozpiętego drutu, przynajmniej 10 metrów długości. Psy mogą być na swobodzie tylko w zagrodach szczelnie oparkanionych, przez co jednocześnie są chronione od pokąsania przez wałęsającego się, bezpańskiego, a nieraz wściekłego psa.

Buda psa winna być obszerna, ciepła, o podwójnych ścianach, — przestrzeń wolna wypełniona torfem, igliwiem i t. d. — szczególniej podłoga. Dach nakryty papą. Buda winna stać na ziemi nie bezpośrednio, lecz na 15 ctm. podwyższeniu. Podściółka — słoma, często zmieniana. Stale czysta woda, w czystym naczyniu. Pokarm świeży, nie sfermentowany (mięso, kości, kasza okraszona, chleb, jarzyny).

4. Psy, o ile znajdują się ze swym właścicielem poza obrębem zagrody gospodarskiej, w miejscach publicznych, na ulicy, — winny być zaopatrzone w bezpieczne kagańce, lub prowadzone na smyczy. Wyjątek stanowią tylko psy policyjne, myśliwskie i pasterskie podczas używania ich do właściwej pracy.

5. Wszystkie psy i koty bezdomne, bezpańskie, biegające po ulicach lub polu (bez właściciela) puszczane samopas bez kagańca, znaczka, lub nie prowadzone na smyczy, podlegają wyłapywaniu i ewentualnemu tępieniu w sposób humanitarny po upływie 4 tygodni od czasu złapania, po uprzednim, natychmiastowym ogłoszeniu o złapaniu psa w sposób przyjęty w danej miejscowości. Do czasu likwidacji psy winny być przetrzymywane i karmione w odpowiednio urządzonej rakarni (schronisku). Psy podejrzane o chorobę oddzielone i trzymane w izolatce.

6. W celu skuteczniejszego prowadzenia akcji i propagandy, winny być utworzone w każdej wsi, osiedlu, miasteczku i wiosce lokalne obywatelskie komisje, w składzie 2 — 3 osób kulturalnych, ewent. członków T-stw Opieki nad Zwierzętami — pod kontrolą i przy udziale pow. lekarzy wet. — które to Komisje współdziałałyby z władzami, dopilnowały należytego wykonania wydanych zarządzeń, w myśl rozporządzenia p. Woj. Warsz. z dn. 1 lipca 1936 r. Nr. NW 1-0-7.

7. O każdym wypadku wścieklizny psów i innych zwierząt, lub podejrzeniu o wściekliznę, właściciel obowiązany jest zawiadomić *niezwłocznie* komisję obywatelską, ewent. władze, lub posterunek P. P., którzy przekażą natychmiast ten meldunek drogą telefoniczną do Starostwa. Do czasu przybycia lekarza wet., chore, lub podejrzane zwierzęta winny być odosobnione od ludzi i zwierząt i zupełnie zabezpieczone od możliwości ucieczki.

Policja P. winna: a) Udać się bezzwłoki na miejsce wypadku. b) Psa, jawnie chorego po porozumieniu się z Komisją, unieszkodliwić i zabezpieczyć zwłoki do sekcji. c) Sprawdzić należyte zabezpieczenie zwierzęcia podejrzanego. d) Wreszcie drogą wywiadu i dochodzenia, *zawsze łącznie z Komisją Obywatelską* ustalić z czyimi zwierzętami chory pies miał lub tylko mógł mieć jakąkolwiek styczność.

Psy podejrzane, — o ile pokąsały ludzi, zezwala się zabijać przed przybyciem lekarza tylko w wypadkach, połączonych z bezpośrednim niebezpieczeństwem dla otoczenia, — zawsze jednak pod warunkiem pozostawienia zwłok dla sekcji lekarzowi i spisania protokółu. W innych zaś wypadkach, w razie pokąsania ludzi, psy podejrzane, po należytym zabezpieczeniu ich i izolowaniu od otoczenia, mają być poddane nadzorowi Komisji Obywatelskiej, na czele której stoi lekarz weterynarii i od decyzji którego jest uzależnione dalsze postępowanie z takim psem.

Za nietrzymanie psów na łańcuchach ruchomych na drucie, w braku szczelnego ogrodzenia, za trzymanie psów na krótkich łańcuchach, za nieodpowiednie budy, złe pożywienie i nieludzkie traktowanie, wypuszczanie psów na ulicę bez kagańca lub smyczy oraz znaczka, a szczególniej złe zabezpieczenie i ucieczkę psa podejrzanego poza obręb podejścia, — winien być pociągnięty do odpowiedzialności przede wszystkim właściciel psa, a następnie miejscowe władze, które wraz z Komisją Obywatelską winny czuwać nad wykonaniem powyższych zarządzeń, — przyczym właściciel psa, ewent. gmina, ponosi odpowiedzialność materialną za wszelkie szkody, wyrządzone przez bezpańskie, ewent. wściekłe psy.

9. Szczególną uwagę należy zwrócić na licznych, przygodnych, nie mających najmniejszych kwalifikacji t. zw. hodowców psów. Pozwolenie na hodowlę psów winny być wydawane przez Starostwa tylko tym fachowcom, którzy wykazali się dokumentami, stwierdzającymi ich fach, a przedsiębiorstwa ich winny pozosta-

wać pod ścisłą kontrolą władz i Komisyj Obywatelskich.

10. Wszelkie rozporządzenia władz winny być rok rocznie wydawane włościcielom psów podczas rejestracji.

11. Propaganda — Zaznąjamiania ludności drogą ulotek, odczytów, radia, przez T-stwa Opieki nad Zwierzętami, szkoły, nauczycieli, harcerzy, kółka rolnicze etc. — z higieną i psychiką zwierząt domowych, a w szczególności psa.

12. Urządzenie rok rocznie tygodnia dobroci dla zwierząt, w którym to czasie wszystkie psy były by szczepione, na wzór tygodnia psa w Japonii,—a jednocześnie rozwijana usilnie propaganda w kierunku krzepienia idei dobroci dla zwierząt, zbieranie funduszów na zakładanie przytułków, lecznic, szpitali, pomoc lekarską i t. p.

13. Obserwacja pokąsanych psów i innych zwierząt w odpowiednio urządzonych przytułkach, lecznicach i szpitalach, pod nadzorem czynników kompetentnych, urzędowych i społecznych — wyjątkowo w domu właściciela.

14. Wydanie jednolitych przepisów dla władz (na wzór dołączonego rozporządzenia Starosty) w celu ujednostajnienia akcji i skonsolidowania jej, — nie zaś jak obecnie ma miejsce,gdy rozporządzenia nieraz kolidują ze sobą.

Stwarzając wyżej wymieniowe warunki do walki ze wścieklizną unikniemy bezcelowego i barbarzyńskiego niszczenia masowego psów, które wywołuje oburzenie kulturalnego ogółu społeczeństwa, u obcych zaś stwarza niezbyt pochlebne pojęcie o kulturze Państwa Polskiego.

Projekt zarządzenia starostw o zwalczaniu wścieklizny.

Zarządzenia, wydane przy ujawnieniu tej zarazy, niezawsze są przez ludność przestrzegane, wskutek czego wścieklizna zwierząt grozi szerzeniem się głównie w letnich miesiącach, podczas których choroba ta zwykle wykazuje największe nasilenie.

Zwalczanie wścieklizny wymaga z jednej strony zupełnego zrozumienia i współdziałania ze strony samej ludności, z drugiej zaś strony — zastosowania niezbędnych ostrych środków weterynaryjno-policyjnych, które muszą być przez ogół mieszkańców przestrzegane z całą ścisłością, bezwzględnością i energią.

W celu skuteczniejszego prowadzenia akcji polecam utworzyć lokalne obywatelskie komisje, pod kontrolą i przy udziale pow. lekarzy wet., któreby te komisje dopilnowały należytego wykonania wydanych zarządzeń (Wojewoda Warsz. dn. 1 lipca 1926 roku Nr. RW. I-0-7).

Zarządzam:

1. Na całym tym obszarze wszystkie psy winny być przez właścicieli zarejestrowane i zaopatrzone w znaczki metalowe, przymocowane do obroży ze wskazaniem na nich gminy, Nr. kolejnego i roku. Znaczki te do nabycia są w zarządach gmin (koszt 10 gr).
2. Wszystkie psy, przeznaczone do strzeżenia domostw i zagród winny być trzymane na uwięzi na łańcuchu, którego górne kółko przesuwa się po drucie przynajmniej 10-metrowym. W zagrodach szczelnie oparkanionych psy mogą być na swobodzie lub w mieszkaniu.
3. Inne psy, o ile się znajdują ze swym właścicielem poza obrębem zagrody gospodarskiej na ulicy, lub w polu, winny być zaopatrzone w bezpieczne kagańce, lub prowadzone na mocnej smyczy. Wyjątek stanowią tylko psy policyjne i myśliwskie podczas używania ich do właściwej pracy.
4. Wszelkie psy i koty bezdomne, bezpańskie, biegające po ulicach lub polu, puszczane samopas bez kagańca, lub nie prowadzone na smyczy, podlegają wyłapywaniu, ewent. tępieniu w sposób humanitarny.
5. Właściciele psów po wsiach i osiedlach, miasteczkach obowiązani są zgłaszać u władz każdy przybytek i ubytek w ciągu 2 tygodni.
6. Pp. wójtowie nakażą sołtysom sporządzić dokładny spis znajdujących się w obszarze każdego sołectwa psów i utrzymywać go w stałej ewidencji. Jeden egzemplarz spisu złoży sołtys w Urzędzie Gminy, drugi pozostawi u siebie celem notowania w nim wszystkich zmian zachodzących w sołectwie i przedstawi go Komitetowi Obywatelskiemu, oraz lekarzom wet.
7. Magistrat i Urzędy Gminne w ostatnim tygodniu każdego miesiąca przedłożą do Starostwa krótki raport o ilości zabitych w miesiącu sprawozdawczym psów, ewent. o zaszłym wypadku wścieklizny, podając wtedy: datę, miejscowość, nazwisko właściciela psa chorego, ilość pokąsanych osób i zwierząt.
8. *O każdym wypadku wścieklizny psów i innych zwierząt lub podejrzeniu o wściekliznę właściciel obowiązany jest zawiadomić niezwłocznie Komitet Obywatelski, Władze i Posterunek Policji lub Wójta, którzy przekażą natychmiast ten meldunek drogą telefoniczną do Starostwa.* Do czasu przy-

bycia lekarza weterynarji chore i podejrzane zwierzęta winny być odosobnione od ludzi i zwierząt i zupełnie zabezpieczone od możliwości ucieczki. Policja Państwowa winna a) udać się bez zwłoki na miejsce wypadku, b) psa jawnie chorego unieszkodliwić, c) sprawdzić, względnie zarządzić należyte zabezpieczenie trupa do sekcji lub należyte izolowanie zwierzęcia podejrzanego i d) wreszcie drogą wywiadu i dochodzenia łącznie z Komitetem Obywatelskim ustalić, z czyimi zwierzętami chory pies miał lub tylko mógł mieć jakąkolwiek bądź styczność.

9. Psy jawnie wściekłe należy zabijać bezzwłocznie po porozumieniu się z Komitem Obywatelskim. Psy podejrzane — o ile pokąsały ludzi — zezwala się przed przybyciem lekarza zabijać jedynie tylko w wypadkach, połączonych z bezpośrednim niebezpieczeństwem dla otoczenia, zawsze jednak pod warunkiem pozostawienia trupa do sekcji lekarzowi i spisania protokółu. W innych zaś wypadkach w razie pokąsania ludzi, psy podejrzane, po należytem i bezpiecznem ich izolowaniu od otoczenia, mają być poddane nadzorowi Komitetu Obywatelskiego, na czele którego stoi lekarz weterynarii, od decyzji którego jest uzależnione dalsze postępowanie z takim psem.

10. Za nietrzymanie psów na łańcuchach (ruchomych na drucie) wypuszczanie ich na ulicę, złe zabezpieczenie psa podejrzanego o wściekliznę, a szczególnie za ucieczkę psa takiego poza obręb obejścia, czynię osobiście odpowiedzialnym właściciela psa i sołtysa wsi, który obowiązany jest stale czuwać nad wykonaniem powyższych zarządzeń, przy pomocy podsołtysa i nocnego stróża—nazwiska zaś opornych podawać na posteruuek Policji P. lub wójtowi.

11. Policja P. przy każdej sposobności będzie kontrolować, czy przepisy są ściśle przestrzegane, sporządzając protokóły na winnych.

12. Tępienie wałęsających się psów oraz niszczenie zwierząt wściekłych i podejrzanych (w sposób humanitarny) należy do zarządów gmin (ewentualnie urządzenie rakarni), które w sprawie zwalczania wścieklizny winny pozostawać w stałym kontakcie i porozumieniu z P. P.

Zwracamy się z gorącą prośbą do Wszystkich miłośników zwierząt o prenumerowanie wydawnictwa „Świat Zwierzęcy", aby tą drogą przyczynić się do propagandy idei Z. T. O. n. Z.

P. T. Czytelnicy, którzy otrzymali Nr. 1 naszego czasopisma, a nie mają zamiaru zostać prenumeratorami proszeni są uprzejmie o zwrot zeszytu. Nie zwrócenie numeru do dni 14 będzie uważane za chęć prenumerowania.



Przy śniadaniu. *Fot. W. Sierosławski*

PROJEKT ULOTKI.

Niniejszy projekt został złożony do zaopinjowania w Min. Rolnictwa.

1. Wścieklizna jest to choroba zakaźna, udzielająca się wszystkim zwierzętom i człowiekowi *tylko przez ukąszenie*. Zarazek dotychczas nieznany. Pokąsany i zarażony umiera w strasznych męczarniach, o ile natychmiast po ukąszeniu nie podda się ochronnym szczepieniom (człowiek i zwierzę).
2. Roznosicielami choroby są zwykle psy i koty bezpańskie, wałęsające się, głodne, spragnione, wyniszczone, chore.

Wskazanymi są, jako warunki uodporniające na zarazki: ciepła czysta buda o podwójnych ścianach (wypełnionych igliwiem, torfem, etc.) na podwyższeniu (15 cm. nad ziemią), dach — kryty papą, z suchą, często zmienianą podściółką, stale czysta woda. Pokarm świeży, nie - sfermentowany (mięso może być konina, kości, kasza, chleb, jarzyny surowe i gotowane).

3. Stan chorobowy po upływie 2-3-4 tygodni, rzadko dłużej, po ukąszeniu.
   a) *Postać gwałtowna*: Pies staje się smutny, zamyślony, ogon opuszczony, traci apetyt i chęć do picia, nie łasi się, unika swoich najbliższych, chowa się po ciemnych kątach, staje się nieposłuszny, głos ma zmieniony, stara się uciec z domu.

   Po 1 — 2 dniach traci przytomność, nie poznaje ludzi, gryzie i zjada niejadalne przedmioty (nawet szkło) — ma zez w oczach, rzuca się i kąsa milczkiem, nie warcząc i nie szczekając. Z pyska wypływa mu obficie ślina. Na 4 — 5-ty dzień występuje porażenie nóg i tułowia; na 5 — 7-my dzień następuje śmierć.

   b) *Postać cicha*: Po stanie zadumy, braku apetytu i pragnienia następuje porażenie kończyn i śmierć.
4. W razie ukazania się wścieklizny w danej miejscowości i pokąsania ludzi i zwierząt, winna być natychmiast zawiadomiona miejscowa Komisja Obywatelska, pozostająca pod kontrolą i przy udziale pow. lekarza wet. oraz rejonowych samorządowych lekarzy wet. (Rozp. Wojewody Warsz. z dn. 1 lipca 1936 r. za Nr. RW I-O 7). Ludzie i zwierzęta pokąsani winni być poddani ochronnym szczepieniom i obserwacji, ewent. psy w odpowiedniej izolatce trzymane na miejscu, lub w odpowiednio urządzonej rakarni. W razie wystąpienia objawów, co winno być stwierdzone protokularnie przez miarodajne czynniki, — psy zostają zastrzelone, lub uśmiercone prądem czy też innym sposobem humanitarnym, głowa zaś przesłana do badania w Instytucie. Buda po zarażonym psie i naczynia — spalone i przeprowadzona dezynfekcja (szare mydło, karbol, sublimat) miejsc i przedmiotów przypuszczalnie zakażonych.



Studio inż. N. Krauss

Dzieci bądźcie dobre dla zwierząt!

(*Das Tiermagazin*)

5. W celu uniknięcia stykania się psów — każda zagroda winna być otoczona szczelnym parkanem, aby pies nie był na uwięzi i mógł swobodnie biegać i pilnować swego obejścia. W razie konieczności trzymania psa przez kilkanaście godzin na uwięzi *winny być stosowane łańcuchy ruchome na drucie przynajmniej 10 metrowym*. Na ulicy i w miejscach publicznych pies winien być w kagańcu lub na smyczy.
6. Każdy pies powyżej 3 miesięcy winien być zarejestrowany we właściwym urzędzie i posiadać znaczek odpowiedni na szyi. Znaczki będzie wydawać gmina za opłatą 10—50 gr. wraz z rozporządzeniem. O każdym ubytku lub przybytku psa w ciągu 10 dni winno być uczynione zgłoszenie (zgodnie z § 5 Rozp. p. Wojewody z dn. 31 maja 1929 r. poz. 190). Zbyteczne psy i koty, oraz wałęsające się bezpańskie winny być likwidowane drogą humanitarnego uśpienia chloroformem lub zastrzelenia, w braku instalacji do uśmiercania prądem elektrycznym. Nad stanem zwierząt domowych winny roztoczyć opiekę Komisje Obywatelskie.
7. Właściciele psów, ewentualnie gmina odpowiadać będą za wszelkie szkody, wyrządzane przez bezpańskie ewentualnie wściekłe psy.
8. *Urządzanie rokrocznie tygodnia dobroci dla Zwierząt na wzór „tygodnia psa w Japonji", w którym to czasie wszystkie psy byłyby szczepione, a jednocześnie rozwijana usilna propaganda w kierunku szczepienia idei dobroci dla zwierząt, zbierane fundusze na zakładanie przytułków, lecznic, szpitali, pomoc lekarską, etc.*

Powyższa ulotka rozesłana byłaby do wszystkich oddziałów Tow. Opieki nad Zwierzętami, Zarządów Miejskich i Gminnych w celu rozdania właścicielom psów podczas rewizji.

MEMORIAŁ

w sprawie przepisów normujących ładunki żywych zwierząt przewożonych koleją.

wysłany Do Związku Izb i Organizacji Rolniczych w Warszawie Kopernika 30.

Przez szereg lat placówka nasza zabiegała w Urzędach Państwowych o ustalenie norm ładunkowych dla transportów żywych zwierząt koleją, które by zadośćuczyniły względom humanitarnym i zapobiegły karygodnym nadużyciom ze strony handlarzy i eksporterów. Głośna była przed kilku laty sprawa transportów koni, nadawanych przez handlarza Rittera do Austrii, które to transporty wywołały oburzenie krajów sąsiednich i liczne artykuły w prasie zagranicznej o polskim barbarzyństwie. Wspomniany handlarz do wagonu o powierzchni ładownej, której odpowiadała przedwojenna norma 8 koni i 40 ludzi — potrafił stłoczyć *ok. 30 koni.* Zwierzęta tratowały się wzajemnie, dusiły i kaleczyły w okropny sposób, nie mówiąc już o głodzie i pragnieniu w ciągu kilku dni tej straszliwej podróży. Ponuremi zgłoskami zapisały się również w owym czasie nazwiska lekarzy weterynarii, którzy takie transporty tolerowali. Niestety, pomimo licznych interwencji, barbarzyńskie transporty zwierząt trwają nadal i przed paru miesiącami Zjednoczenie T. O. N. Z. znów musiało wdrożyć dochodzenie w analogicznym wypadku.

Rezultaty dotychczasowych konferencji.

W wyniku całego szeregu konferencji, odbytych w Ministerstwie Rolnictwa, z udziałem przedstawicieli T-stw ochrony zwierząt, wydawane były już kilkakrotnie rozporządzenia, zmierzające do uzdrowienia tych stosunków. Przepis, zawarty w Taryfie Kolejowej z r. 1928, głoszący· że zwierzęta nie powinny być stłoczone, przyciśnięte do ścian, a w szczególności, że *człowiek powinien móc swobodnie* między nimi *się przesunąć — okazał się niepraktyczny, wobec złej woli wykonawców.* W r. 1933 Ministerstwo Rolnictwa przesłało do Min. Komunikacji projekt norm ładunkowych, pismem z dn. 30/IV No. W. IV. 1 B/8 — który to projekt zawierał następujące wytyczne:

1.	Dla koni hodowlanych powyż. 155 cm. wzrostu	1.6 m. kw.
2.	Koni rzeźnych i średn. od 130 do 156 cm	1.4
3.	Kuców, źrebiąt do 1 — ½ roku	1.1
4.	Buhajów, bydła tuczonego	2.1
5.	Bydła użytkowego rosłego	1.5
6.	Jałowizny do 1 — ½ roku	1.9
7.	Świń ciężkich ponad 150 kg.	0.6
	ponad 100 kg.	0.5

i t. d.

Projekt ten, ustalający bardziej wyraźne wytyczne nie znalazł jednak zastosowania. Ministerstwo Komunikacji znów oparło się na przepisie o swobodnym przesuwaniu się człowieka, który był interpretowany przez eksporterów w ten sposób, że o ile człowiek zdołał postawić, chociażby przy samych drzwiach wagonu, swe stopy, — to przepisowi stało się zadość.

Towarzystwo Opieki n. Zwierzętami R. P. w owym czasie wystąpiło z wnioskiem, aby konie rzeźne były traktowane na równi z innymi końmi i aby pozostawić normę przedwojenną 8 koni na wagon. Pozatym stanowczo sprzeciwiło się ładowaniu poprzecznemu. Co do innych zwierząt, Towarzystwo zaproponowało następujące normy:

Dla	bydła rogatego	2 m. kw.
„	bydła średniego	1.7 „
„	jałówek rocznych	1.5 „
„	świń dużych ponad 100 kg.	1 m. kw.

i t. p.

Ponieważ zdania uczestników konferencji były zbyt rozbieżne, zrealizowanie bardziej humanitarnych projektów znów uległo zwłoce.

W międzyczasie ustalone zostały normy ładunkowe dla koni, przeznaczonych na eksport tranzytowy przez Niemcy. Normy te oparto na szerokości zadu, co jest o tyle słuszniejsze, że konie typu ciężarowego są naogół niższego wzrostu od koni szczupłych wierzchowych lub pojazdowych, ważą natomiast więcej, — więc wzrost koni dałby mylną orientantację. Normy te przewidują np. dla konia o szerokości zadu 0.64 — powierzchnię podłogi 1.80 m. kw. dla konia zaś o szerokości zadu 0.80 — powierzchię podłogi 2,82 m. kw. 2-metrowa powierzchnia odpowiada koniowi o szerokości zadu 0.67 — 0.68, — koni więc takich wypadałoby ok. 10 na wagon 21.3 m. kw. Licząc wagę tych koni ok. 0.250 kg. na wagon.

Wniosek Zjednoczenia T. O. N. Z.

Zjednoczenie uważa, *że oparcie* norm ładunkowych *na żywej wadze* zwierzęcia byłoby *najsłuszniejsze*, gdyż *usunęłoby niedokładności pomiarowe i zapobiegłoby nadużyciom Pozatym nie wymagałoby skomplikowanej kontroli lekarzy wet.*, *odpowiedzialnymi zaś byliby tylko funkcjonariusze kolejowi za przyjmowanie ładunków ponad przepisową wagę.* Większość stacji jest zaopatrzona wagami kolejowymi i wagony z innymi ładunkami normalnie się ważą, więc dany urzędnik kolejowy, przyjmujący transport żywych zwierząt, mając tarę wagonu, wypisywałby na frachcie wagę samego ładunku, w granicach nie przewyższających ustalonej normy.

W odniesieniu np. do koni, normy ładunkowe, oparte na wytycznych, przyjętych dla transportów tranzytowych przez Niemcy, byłyby jak następuje:

Przyjmując przeciętnego konia o szerokości zadu 0.67 — 0.68 o wadze ok. 425 kg. wypadałoby

na wagon	21.3 m. kw.	4.250 kg.
na „	28.0 „	6.000 „
na „	34.7 „	7.500 „

dla innych zwierząt Zjednoczenie proponuje następujące normy:

na wagon o powierzchni 21.3 m. kw.

Dla buhajów, wołów i bydła tucznego, sztuka wagi ok. 450 kg. 4 500 kg.

Dla świń powyżej 150 kgr. 4.500--4.500

Szczegóły, dotyczące ładunków drobnych zwierząt i drobiu opracowane będą dodatkowo.

Projekt Min. Rolnictwa z dn. 30/IV. 1933 głosi, że opierając się na brzmieniu art. 48, p. 3 Przepisów Przewozowych — *„w taryfie winny się znajdować, jako stacje otwarte dla przewozu zwierząt tylko te, które istotnie posiadają stosowne urządzenia do ładowania i wyładowania zwierząt.*

Ponieważ ładowanie poprzeczne jest niedopuszczalne należałoby się zastanowić rad typem wagonów, które by się nadawały do przewozu zwierząt. Np. wagon 21.3 m. kw, chociaż nadawałby się do obciążenia ok. 4.500 kgr. żywej wagi koni, czyli do załadowania ok. 10 przeciętnej wielkości koni, — nie pozwala na ładowanie więcej niż 8 koni, a to ze względu na konieczność pozostawienia wolnego miejsca dla konwojenta i paszy. Obecność konwojenta przy transportach zwierząt jest koniecznym warunkiem, ze względu chociażby na karmienie i pojenie zwierząt podczas podróży. Przepisy dotyczące przesyłek tranzytowych przez Niemcy głoszą, że w każdym wypadku załadowanie winno być takie, *aby konwojent mógł swobodnie się poruszać między załadowanymi końmi, oraz podnosić upadłe konie podczas podróży.*

Między wagonami i rampą obowiązkowo winny być przekładane pomosty. Okienka wagonów winny być otwarte do połowy.

Pozatym należy przestrzegać przepisów weterynaryjnych, nakazujących sprawdzanie, czy wszystkie zwierzęta są zdrowe i dostatecznie silne, aby wytrzymały transport.

Karmienie i pojenie stanowczo winno się odbywać częściej, niż to jest przewidziane w taryfie. Przerwa 36 godzin jest niedopuszczalna, zwłaszcza dla koni, które w przeciwstawieniu do zwierząt przeżuwających — winny dostawać raczej małe dawki, ale często. Jak wiadomo, koń ma niewspółmiernie mały żołądek w porównaniu do tułowia i jednorazowe napełnienie tego żołądka nie wystarcza mu na czas dłuższy. To też karmienie i pojenie winno się powtarzać przynajmniej co 12 godzin. Częste pojenie w dnie upalne jest również koniecznym warunkiem. Świnie w dnie upalne należy zlewać od czasu do czasu wodą.

Wnioski Zjednoczenia Towarzystw Opieki nad Zwierzętami R. P.

złożone Ministerstwu Spraw Wewnętrznych w połowie 1936 r. dotyczące eksploatacji koni.

Ze statystycznych wyników inspekcji, dokonanych w ciągu ostatnich paru miesięcy przez Zjednoczenie T-stw Opieki n. Zwierzętami na terenie m. Warszawy i w powiecie warszawskim wynika, że ilość koni niezdatnych do pracy, chorych, okaleczonych i wyniszczonych *stale wzrasta. Przeciętny stan konia w Polsce obniża się.* Jaskrawym dowodem służy fakt, że podczas przeglądu koni poborowych w powiecie warszawskim na początku lata r. b. — w której brali udział też nasi inspektorzy — trzeba było około 300 koni (t. j. co 10-go konia) opieczętować z powodu kulawizny, ran i wyniszczenia, a należy pamiętać, że konie poborowe to „kwiat młodzieży polskiej". Można z tego łatwo wywnioskować, jak się przedstawia pozostały procent koni wybrakowanych.

Powodem tego rozpaczliwego stanu koni jest masowa rabunkowa ich eksploatacja, polegająca na wyczerpaniu wszystkich sił zwierzęcia w krótkim okresie przez: *nadmierne obciążanie, jazdę kłusem z ciężarem, głodzenie lub całkowite nieodżywianie konia,* aż padnie.

ŚRODKI ZARADCZE.

W ogólności:

Zakreślenie granicy dopuszczalnej eksploatacji konia, poza którą nie można przekroczyć bez narażenia reszty właścicieli koni na nieuczciwą konkurencję. Wszelkie koncesje w tym kierunku w rezultacie obniżają stan konia w całej Polsce. Konie nieuleczalne, zdatne tylko do likwidacji, nie powinny być dopuszczane do dalszej eksploatacji, przy stwierdzeniu zaś używania ich do pracy winny być przez władze administracyjne wycofane i kierowane do przymusowej likwidacji (w analogji do pojazdów mechanicznych, którym nie wolno kursować np. bez latarni lub innych przepisowych szczegółów — chociażby właściciel nie miał środków na remont — nie należy dopuszczać do jazdy również koni kulawych, okaleczonych i t. p. gdyż istnieje kres wszelkiej eksploatacji i nikt nie jest obowiązany płacić odszkodowania właścicielowi zwierzęcia, które już mu przez dostateczny okres służyło źródłem zarobku.

W szczególności: Przeciążania:

Powtórzenie już wydanych zarządzeń *i przestrzeganie ich przez pewien okres* czasu ze szczególną surowością, *aby dane zarządzenie zdołało przełamać przyzwyczajenie.* A więc, np. w pewnych sezonach, chociażby *sporadycznie,* na krótki przeciąg czasu: *tydzień, kilka dni, ustalenie kontroli policyjnej nad punktami załadowania,* rampami kolejowymi, nadbrzeżami i t. p., aby nie wypuszczać wozów przeciążonych, przez co się uniknie masowych wypadków grzęźnięcia tych wozów w drodze, konieczności katowania koni przez woźniców, spisywania licznych protokółów i t. p. *Co się tyczy punktów wyładowania* — kontrolą można obarczyć przedsiębiorstwa budowlane, odpowiedzialne za niekulturalne prowadzenie robót, wpuszczanie na teren wozów przeciążonych, koni kulawych, lub okaleczonych, za niewydalanie woźniców, okrutnie obchodzących się z końmi, nieurządzenie dojazdu, brak pomostów, brak konia zapasowego i t. p. Pozatym policja winna zarządzać odładowanie lub zmuszać do sprowadzenia konia zapasowego przy stwierdzeniu nadmiernych obciążeń na ulicy.

Jazda kłusem z ciężarem.

Zabójcza dla koni — zabójcza dla bruków. Stosowanie mandatów, odbieranie czasowo lub na stałe prawa jazdy. Sprawdzanie trzeźwości powożącego, zabieranie pijanych do Komis. P.P. na wytrzeźwienie. Należy pamiętać, że jazda kłusem z ciężarem powoduje liczne wypadki zderzenia się z samochodami itp.

Jazda galopem.

W szczególności uprawiana przez dorożki konne. Dorożki winny jechać *umiarkowanym kłusem.* Przestrzeganie tego przepisu przez: stosowanie mandatów, odbieranie czasowo lub na stałe prawa jazdy. Zatrzymywanie pijanych przewożących na wytrzeźwienie itp.

Kwalifikacje powożących.

Notorycznym pijakom i sadystom odbieranie prawa jazdy na stałe. Powożącym znanym z zaciekłego chłostania koni, szarpania gwałtownego lejcami, osadzania na miejscu koni w rozpędzie i wogóle uprawiania t. zw. „kawalerskiej jazdy" — odbieranie prawa jazdy czasowo lub na stałe. Stosowanie mandatów. Nie odnawiania na rok następny prawa jazdy powożącym, podanym przez Z.T.O.N.Z. na tak zw. czarnej liście.

Niedozwalanie wałęsania się próżnych dorożek po mieście, rzekomo poszukujących pasażerów. Nakaz aby dorożki próżne wracały stępa na najbliższe miejsca postoju.

Zakaz postoju dorożek przy barach.

Stan pojazdów.

Wymaganie odpowiedniej uprzęży rzemiennej, hamulców, wędzideł — skasowanie długich batów, sięgających koniowi do oczu.

Stan koni.

Przy dorożkach konnych: używanie koni zdrowych, widzących na oba oczy, przyzwoicie utrzymanych. Konie kulawe, odparzone i wyniszczone podlegają opieczętowaniu — nawet ze względu na bezpieczeństwo, mogące spowodować wypadki. Postępowanie przymusowe w stosunku do właścicieli koni i stajen, znanych z niechlujnego utrzymania tych stajen lub rabunkowej eksploatacji koni.

Przy wozach ciężarowych: Konie winny być zdrowe, silne, odpowiedniej budowy, widzące na oba oczy, jeżeli w pojedynkę. Norma obciążenia w mieście, na twardej powierzchni — do 1 tonny. *2 tonnowe* obciążenia dopuszczalne tylko *na podstawie świadectwa* lek. weterynarii, że koń jest zdrowy, *oraz urzędowej wagi* stwierdzającej, *że koń waży minimum 600 kilogramów.* Swiadectwo powożący winien mieć przy sobie.

Transporty szosą.

Koncesjonowanie wozów frachtowych, t. zw. bałaguł przewożących towary szosą. Unormowanie typu pojazdu i obciążenia, uprzęży i stanu koni.

Człowiecze, opamiętaj się!

Czy ci nie wstyd bić konia, wiernego towarzysza twojej pracy?

Przecież widzisz, że czyni wszystko, by ci dopomóc: staje na nogi na każde zawołanie; dźwiga ciężar od świtu do nocy; wytęża całe swe ciało, byleby tobie ulżyć, byleby tobie przysporzyć korzyści.

Jeżeli czasem przystanie wśród drogi, to wierzaj mi człowiecze, że czyni to dla tego, bo go nogi bolą okropnie, bo już więcej w płucach nie ma ani odrobiny tchu, bo już mu serce pęka w wysiłku. Albo może jest chory.

Tylko człowiek całkiem nieoświecony nie wie o tym, że koń cierpi tak samo jak człowiek, tak samo boleje nad swym nieszczęściem jak człowiek. A jego nieszczęście jest większe od ludzkiego. Nigdy nie ma chwili radości, nigdy chwili swobody. Zawsze tylko jarzmo i bat, straszny bat!

Kogo bijesz człowiecze? Tego, który ci w życiu pomaga? Tego, który jest biedny i nieszczęśliwy? Tego, który jest tak strasznie umęczony, że człowiek już takiej męki nawet nie może zrozumieć?

Chcesz, by szanowano twą pracę, szanuj pracę konia! Nie podnoś bata na niego! Obdarz go odrobiną serca. Poklep czasem jego zmęczony grzbiet, pogłaskaj jego zbiedzony kark!

A wtedy nikt nie powie o tobie, żeś jest człowiekiem bez serca, nikt się od ciebie nie odwróci z pogardą. Każdy z szacunkiem przejdzie koło ciebie i powie: „Jaki to szlachetny woźnica, jaki to dobry człowiek, jakie to zacne te jego spracowane dłonie!"

Powyższą odezwę wydał i szeroko rozkolportował lwowski oddział Ligi Ochrony Zwierząt na terenie Lwowa.

Odezwa ta należy do najlepiej napisanych z pomiędzy wszystkich dotychczas wydanych w dziedzinie opieki nad zwierzętami.

Warto aby inne oddziały Ligi rozpowszechniły ją również na swoich terenach.

Skład Zarządu Zjednoczenia T-stw Opieki nad Zwierzętami R. P. Oddział w Warszawie.

Prezes p. inż. Czesław Gorzelański, ul. Willowa 8-10, tel. 8-40-70.
I V-Prezes p. gen. Mariusz Zaruski, ul. Krasińskiego 5, tel. 12-76-09.
II V-Prezes p. Dr Eugeniusz Tryjarski, ul. Skorupki 14, tel. 8-28-47.
Sekretarz: p. inż. Tadeusz Matecki, ul. Szara 14, tel. 7-17-73.
zast. Sekretarza p. Helena Wiercińska, Al. Jerozolimskie 55, tel. 8 59-06.
Skarbnik: p. Adam Fels, Pl. Grzybowski 7, tel. 2 04 21.
zast. Skarbnika: p. Wład. Śliwińska, ul. Piusa XI 14-a, tel. 8-09 09.

Członkowie:

p. inż. Dominik Kibortt, Al. Jerozolimskie 37, tel.8-33-33.
p. Dr. Józef Krupiński, Piusa XI 68-a, tel. 9-03-02.
p. Dr. Albin Lenkiewicz, ul. Pańska 38, tel. 6-66-08.
Janina Maszewska Knappe, Hoża 37, tel. 9-34-75.
p. Dr. wet. Antoni Mackiewicz, ul. Filtrowa 54, tel. 8-59-85.
p. Kazimierz Niemyski, Polna 64/81, tel. 7-12-34.
p. Helena Rudzińska, Sułkowicka 4, tel. 8-94-21.
p. Jan Robert Wierzbicki, Górnośląska 4, tel. 9-34-78.
p. prok. Władysław Zimiński, ul. Warecka 14, tel. 2-56-05.
p. Wiesław Wierzbicki, ul. Piwna 51/13.

Zastępcy członków:

p. Stanisława Hann, Rohatyńska 12, tel, 11-66-33.
p. Stefan Idzikowski, Chmielna 16, tel. 6-48-14.
p. Jan Janikowski, Anin, ul. Warszawska 46.
p. Hanna Krzywicka, Szopena 10/3, tel. 8-76-68.
p. prof. Niewiadomski, Al. 3-go Maja 5.

Komisja Rewizyjna:

p. Alojzy Piotrowski, Szczawnicka 12, tel. 10-24-96.
p. Józef Oranowski, Krakowskie Przedm. 6, tel. 2-27-44.
p. Manswet Niemira, Marszałkowska 58, tel. 8-71-06.
p. Dyr. Jan Żabiński, Ratuszowa 3, tel. 10-35-70.

Zast. czł. Kom. Rewizyjnej:

p. Wiera Ignatius, Kredytowa 9.
p. Red. Leokadia Chmielewska, ul. Olesińska 5 tel. 8-65-73.
p. Franciszek Kałużyński, 6 Sierpnia 32, tel. 8-26-77.

Sekcja Delegatów (inspektorów Okręgowych) na terenie m st. Warszawy

Przewodn.: Mariusz Zaruski, generał.
Zast. przewodn.: Adam Fels, nadinsp.
Sekretarz: Kazimierz Bacelt.
Nadinspektorzy: pp. Adam Fels i Jan Robert Wierzbicki.

Miejscowi Inspektorzy.

	Imię i Nazwisko	Adres	Telefon
1.	Kazimierz Bacelt	Piusa XI 16b	
2.	Aleksander Budzyński	Lipowa 6	
3.	Bolesław Biernacki	Mostowa 11	
4.	Adam Chmielewski	Nowogrodzka 41	
5.	Wiesław Celiński	Mokotowska 8	
6.	Karol Duszyński, inż.	Białostocka 20	10-26-26
7.	Marian Drążewski	Kawenczyńska 31	
8.	Adam Dzwonkowski	Topolowa 11	
9.	Adam Fels	Pl. Grzybowski 7	682-57,204-21
10.	Jakób Ferszt	Kupiecka 9	
11.	Aleksandra Gittel	Nowogrodzka 2a	895-10
12.	Maciej Grabowski	Dobra 32	
13.	Ryszard Gazdziński	Dobra 32	
14.	Kazimierz Halicki, plk.	Falata 6	814 48
15.	Jan Kopczyński	6-go sierpnia	870-48
16	Teresa Kaczorowska	Al. 3-go Maja 16	262-46
17.	Włodzimierz Kawecki	Nadwiślańska 17	
18.	Hanna Krzywicka	Szopena 10	876-60
19.	Feliks Kubzdyl	Łucka 24	
20.	Kazimierz Kwapisz	Skrzelewska 13	
21.	Karol Kwieciński, sędzia	Widok 7	664-60
22.	Marian Kocat	Nalewki 26	
23.	Stanisław Kowalski	Rakowiecka 25	
24.	Jan Łyszczak, Radca	Mokotowska 65	
25.	Andrzej Łomakowski	Chmielna 60	
26.	Artur Landau	Leszno 13	11-08-06
27.	Tadeusz Matecki, inż.	Szara 14	
28.	Stanisław Moczulski	Sienna 89	
29.	Wacław Minakowski	Tamka 37	
30.	Czesław Miszczyk	Próżna 8	
31.	Kazimierz Niemyski	Polna 64	
32.	Wacław Nowak	Skorupki 14	866-44
33.	Stanisław Niewiadomski, prof.	Al. 3 Maja 5	
34.	Paulina Neufeld	Nowy Zjazd 7	201-87
35.	Bohdan Piotrowicz, inż	Nowogrodzka 34	
36.	Michał Parasiewicz	Al. Jerozolimskie 45	982-32
37.	Alojzy Piotrowski	Szczawnicka 17	
38.	Franciszek Polakowski	Wolska 102	10-24-96
39.	Mirosław Pobojewski	Szaflarska 3	
40.	Jan Przybysz	Grzybowska 69	
41.	Aleksander Plaskota	Ogińskiego 81	
42.	Michał Różycki, inż.	Koszykowa 46	
43.	Mieczysław Radwański	Marii Kazimiery 96	
44.	Aleksander Radyszkiewicz	Podskarbińska 8	
45.	Olgierd Radwan Swadkowski	Marymoncka 6a	
46.	Michał Rondio	Madajińskiego 47	900-58
47.	Leon Sliwiński mec.	Piusa XI-go 14a	809-09
48.	Władysława Sliwińska	Piusa XI-go 14a	809-09
49.	Leon Sliwiński insp.	Piusa XI-go 14a	809-09
50	Michał Slesarczyk	Złota 59a	
51.	Konstanty Henryk Stecki	Beczkowa 8	
52.	Edward Starczewski	Brzeska 14	
53.	Franciszek Szkop	Pańska 46	
54.	Władysław Sipowicz	Sienna 90	535-41
55.	Jan Szurek	Majowa 43	
56.	Michał Smochowski	Moczydło 30	
57.	Eugeniusz Tryjarski dr. med.	Skorupki 14	828-47
58.	Jan Tarasiewicz	Krzywe Koło 6	
59.	Zbigniew Tuckier	Smolna 24	
60.	Leon Trysk	Szczęśliwa 11	11-16-34
61	Stanisław Tyski	Chocimska 23	
62.	Jan Robert Wierzbicki	Górnośląska 4	934-78
63.	Helena Wiercińska	Al. Jerozolimskie 55	859-06
64.	Wiesław Wierzbicki	Piwna 51	
65.	Stanisław Wieczorkowski	Radzymińska 56	
66.	Władysław Zimiński, prok.	Warecka 14	256-05
67.	Józef Zagórski	Jana III-go 13	

Zamiejscowi Inspektorzy:

68.	Ludomir Berdarich	Wołomin, ul. Fabryczna
69.	Leon Cedro	Płudy poczta Henryków
70.	Piotr Tomasz Czaykowski	Komorów p-ta Pruszków dom wł.
71.	Zbigniew Dobrzyński	Wołomin, ul. Cementowa 3
72.	Stefan Doronicz	Włochy, ul. Szopena 18
73.	Edward Furmański	Skierniewice, ul. Sosnowa 9
74.	Julian Faszczewski	Legionowo, ul. Jasnogórska 6
75.	Zdzisław Górski	Konstancin, ul Sobieskiego
76.	Edward Grzybowski	Wołomin, ul. Łąkowa 10
77.	Jan Janikowski	Anin, ul. Warszawska 46
78.	Marian Kulik	Okęcie W-wa 19 willa Szczepanówka
79.	Teresa Koperska	Włochy, ul. Sienkiewicza 28
80.	Aleksander Konferowicz	Choszczówka w/m Mokotowska 31
81.	Julian Lendziakowski	Miłosna k/W-wy Cechówka
82.	Aleksander Łabędzki	Wołomin ul. Gdyńska 7
83.	Hieronim Łyczba	Piaseczno, ul. Czajewicza 1
84.	Henryk Morkowski	Warka, ul. Piekarska 6
85.	Stanisław Niepokojczycki	Milanówek, ul. św. Jadwigi 19
86.	Jan Olszewski	Rembertów, ul. Czwartaków
87.	Leon Paszkowski	Buchnik k/Jabłonny dom własny
88.	Jakób Pliszka	Legionowo, ul. Jagiellońska 44
89.	Franciszek Szustkiewicz	Międzylesie k/W-wy, ul. Jasna 2
90.	Stanisław Sielicki	Wołomin, ul. Lipińskiego 16
91.	Paweł Swięcicki	Kwietniówka, gm. Jabłonna dom Barszcza
92.	Romuald Wasińkiewicz	Wołomin ul. Nowy Henryków 13/14
93.	Stanisław Woyzbum	Skolimów w/m ul. Odolańska 44
94.	Henryk Wyszyński	Marki dom Brigsa
95.	Anna Żyźniewska	Zegrze w/m ul. Haukego 14

KWARTALNIK Z. T. O. n. Z. „ŚWIAT ZWIERZĘCY"
Prenumerata: Zł. 3 rocznie w całej Polsce z przesyłką. Zagranicą zł. 7.
Cena ogłoszeń: Cała strona zł. 200, 1/2 str. zł. 110, 1/4 str. zł. 60, 1/8 zł. 40.

Redaktor: **L. Chmielewska.**
Wydawca: **Zjednoczenie Towarzystw Opieki nad Zwierzętami R. P. w osobie inż. Czesława Gorzelańskiego, Warszawa, Skorupki 14, tel. 8.66.44.**

NEUMAN & TOMASZEWSKI, ZAKŁADY GRAFICZNE WE WŁOCŁAWKU